



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 30/995 (691)

CZWARTEK, 27 lipca 1961

T.R.J.N. UCHWALIŁA ORDYNACJĘ WYBORCZĄ

Od kilku lat podnosiły się z rozmaitych stron żądania wyborów do opartej na Akcie Zjednoczenia Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, jako ciała, reprezentującego niepodległościową politykę polską, którego pod reżimem komunistycznym w Kraju wyłonić nie można. Wybory te, choć w trudnych i nie normalnych warunkach emigracyjnych, dają sposobność poszczególnym kierunkom ideowym skonfrontować swoje programy przed szerszym forum publicznym, związać w ten sposób ściślejszą reprezentację z emigracyjnym przynajmniej, dostępnym bezpośredniemu kontaktowi zapleczeniem i odświeżyć częściowo swój osobowy skład. „Lepiej późno, niż nigdy” i dobrze jest, że chociaż po zwłokach i dłuższych wahaniach TRJN wypełniła w końcu to swoje zadanie i ordynację wyborczą uchwaliła. Nie ma dzieł doskonałych i zwłaszcza nie może być bez zarzutu żaden projekt przeprowadzenia wyborów w warunkach emigracyjnych, co wszyscy Polacy dobrej woli z pewnością zrozumieją. Zrozumieją też bez wątpienia, że lepsze jest wrogiem dobrego i że przygotować trzeba było przede wszystkim projekt realny czyli wykonalny, odpowiadający naszym organizacyjnym i materialnym środkom oraz warunkom życia na terenie obcego kraju.

Stwierdzono słusznie w dyskusji na posiedzeniu TRJN, którą poniżej streszczamy, że wybory są potrzebne jako wysiłek organizacyjny niepodległościowej emigracji, mający ją wewnętrznie wzmocnić i lepiej przygotować do zadań politycznej walki na terenie międzynarodowym której nowy, ważny etap mamy dziś przed sobą. Obecne, wrogie wpływy i niepoprawni malkontenci utrudniają będą dokonanie wyborczego wysiłku. Wbrew tym przeszkodom i oporom jesteśmy przekonani, że społeczeństwo emigracyjne nie zawiedzie również tym razem pokładanych nadziei; że da w wyborach dowód swojego głębokiego uświadomienia politycznego i woli walki o Polskę, dla której wyrzekło się po wojnie powrotu do Kraju.

* * *

Rozprawa nad projektem ordynacji wyborczej do Rady Jedności Narodowej zaczęła się na posiedzeniu 15 lipca i po przerwie wznowiona została 22 tegoż miesiąca, kiedy ukończono ją uchwaleniem projektu. Na opróżnione miejsca w Radzie weszli: S. Bryliński (Str. Dem.), J. Płoski (Str. Nar.).

Organizacja i przepisy wyborcze

A. Dargas (Str. Nar.), jako referent przypomniał długie dzieje ordynacji, nad którą rozpoczęto pracę w

(Dokończenie na str. 2)

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO



Na zdjęciu czołowi działacze Związku Harcerstwa Polskiego zasiadający przy stole prezydiálním w „Ognisku” w Londynie na zebraniu poświęconym 50-leciu istnienia harcerstwa polskiego. Siedzą od lewej: I. Pałuchowa — Wiceprzewodnicząca ZHP, Z. Szadkowski — Przewodniczący ZHP, H. Sledziwska — Naczelniczka Harcererek, E. Kudrewicz — Kierownik Starszego Harcerstwa, I. Parys-Lewicka — Komendantka Chorągwi Harcererek w W. Brytanii. Za stołem prezydiálním stoją poczet sztandarowy hufca harcererek „Tatry” z Pitsford.

Decyzja międzynarodowych władz harcerskich żądających likwidacji Związku Harcerstwa Polskiego wywarła wielkie wrażenie w społeczeństwie polskim. Poniżej podajemy uchwałę Naczelnictwa ZHP przyjętą po wysłuchaniu sprawozdań komisarzy zagranicznych w sprawie obecnej sytuacji prawnej ZHP w międzynarodowym ruchu skautowym. Postanowiono:

- 1) odrzucić ponownie zalecenia międzynarodowych władz skautowych, domagających się zlikwidowania Związku Harcerstwa Polskiego,
- 2) kontynuować działalność Związku w oparciu o obowiązujące zasady ideowe i zachowanie form organizacyjnych, określonych w statucie Związku i w jego regulaminie,
- 3) kontynuować akcję na terenie międzynarodowego skautingu o wycofanie decyzji niezgodnej z duchem braterstwa skautowego, które jest najważniejszą więzią światowego ruchu skautowego i sprawdzianem jego wartości,
- 4) złożyć protesty do międzynarodowych władz skautowych i poinformować o tej sytuacji organizacje członkowskie, apelując o zrozumienie i pomoc w imię braterstwa skautowego,
- 5) poinformować ogół społeczeństwa polskiego o obecnej sytuacji,
- 6) wzmocnić współpracę z innymi organizacjami skautowymi uchodźczymi i dążyć do wyłonienia wspólnego biura skautowych organizacji uchodźczych.

„Naczelnictwo postanawia odwołać się w drodze referendum do członków Naczelnej Rady Harcerskiej o ponowne zatwierdzenie powyższego stanowiska”.

Na wniosek członków Naczelnej Rady Harcerskiej przyjęto także uchwałę w sprawie referendum:

„Naczelna Rada Harcerska wzywa wszystkich członków Związku do udzielenia Naczelnictwu szczególnego poparcia w jego akcji na odcinku międzynarodowym.”

Naczelna Rada Harcerska zwraca uwagę członków Związku na konieczność zachowania spójności organizacyjnej i solidarności, szczególnie w tym tak trudnym i ważnym okresie”.

Uchwała Naczelnictwa z 24.6. br. jest zgodna z dotychczasowym stanowiskiem N.R.H., która kilkakrotnie w tym duchu wypowiedziała się w latach poprzednich. Ze względu jednak na wyjątkową ważność zagadnienia, i aby umożliwić każdemu członkowi Rady osobiste uczestnictwo w powzięciu decyzji, Naczelnictwo rozpisuje referendum.

Sprawa jest trudna i poważna, mamy jednak wiarę, że solidarnie działając osiągniemy cel, który sobie stawiamy, doprowadzając do wycofania przez czynniki międzynarodowe decyzji, która jest sprzeczna z duchem zasad skautowych”.

REZOLUCJA SPK W. BRYTANIA

Jak już wspominaliśmy w poprzednich numerach „O. B.” na XV Zjeździe Delegatów SPK W. Brytanii powiadomił p. Z. Szadkowski, Przewodniczący ZHP, iż Międzynarodowy Komitet Skautowy ponownie zażądał rozwiązania polskiego harcerstwa. Zjazd przyjął wówczas przez aklamację następującą rezolucję:

1) XV Zjazd SPK w W. Brytanii wyraża oburzenie z powodu decyzji Międzynarodowego Komitetu Skautowego jako niesprawiedliwej i krzywdzącej harcerstwo polskie.

2) Zjazd wyraża uznanie dla Związku Harcerstwa Polskiego za jego działalność i przyrzeka udzielić pełnego poparcia w walce o zachowanie niezależności tej jedynej reprezentacji wolnego harcerstwa polskiego.

HENRYK ZABIELSKI

GOŁOSŁOWNY ATAK DELEGATA IZRAELA NA MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI RUCHÓW OPORU ODPARTY PRZEZ GEN. TADEUSZA BÓR-KOMOROWSKIEGO

W SŁONECZNYM Turynie (płn. Francji, Grecji, Holandii, Izraela, Włochy) w dniach 6-8 lipca b.r. odbyła się IV-ta Międzynarodowa Konferencja Ruchów Oporu, zwolana przez „Commission Internationale de liaison et de coordination de la Resistance”. W skład tej organizacji, założonej w roku 1957, wchodzi przedstawiciele następujących państw: Austrii, Belgii, Danii,

Francji, Grecji, Holandii, Izraela, Luksemburga, Norwegii, Niemiec Zach. i Włoch. Cel jej istnienia określa zawołanie: skupienie wszystkich walczących, więzionych i internowanych członków Ruchu Oporu dla obrony ideałów tego ruchu i ich praw. Nie uczestniczą w niej organizacje ruchów oporu z zażelazanej kurtyny, które posiadają własną organizację p. n. „Federation Internationale de Resistance”, z siedzibą w Wiedniu i do której należy m. in. ZBOWID (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację), w którym mają się skupić z nakazu reżimu komunistycznego w Polsce, zarówno członkowie A.K. jak i A.L.

Na konferencji turyńskiej zgromadzili się przedstawiciele wszystkich wymienionych państw oraz zaproszeni w charakterze gości-obszerników przedstawiciele Armii Krajowej: gen. T. Bór-Komorowski i gen. T. Pelczyński, a nadto przedstawiciel Związku b. polskich Więźniów obozów koncentracyjnych i więzień niemieckich Henryk Zabielski — wiceprezes Związku i sekr. gen. „Centralnego Komitetu Uchodźczego ofiar nazizmu w wolnym świecie” oraz adw. E. Szabelska z Paryża, członek Komisji prawniczej tych dwóch organizacji.

Przewodniczący organizacji gen. I. Gerard dokonał uroczystego otwarcia Konferencji w obecności przedstawicieli włoskiego świata politycznego, wojskowego i religijnego w wspaniałej sali „Palazzo Madama” (dawna siedziba b. królowych-wdów — zamieniona dziś na muzeum). Z ramienia rządu włoskiego przemawiał min. Bo — członek włoskiego ruchu oporu i inni.

Po przyjęciu wydanym przez władze miejskie Turynu, członkowie Konferencji przewiezieni zostali specjalnymi autobusami na teren Międzynarodowej Wystawy Pracy na posiedzenie plenarne.

Po przemówieniu Sekretarza gen. Halina i zatwierdzeniu porządku dziennego konferencji rozpoczęła się dyskusja ogólna. Poruszano w niej konieczność badania i zwalczania neofascyzmu i antysemityzmu, zwracano uwagę na panującą w Europie Wschodniej niewolę oraz na sprawę wciąż niedostatecznych niemieckich świadczeń odszkodowawczych. Pod koniec dyskusji ogólnej zabrał głos także przedstawiciel Izraela, p. Grajek, podobno z warszawskiego getta, wyrażając zdziwienie, że w konferencji bierze udział gen. T. Bór-Komorowski, który jest — zdaniem p. Grajka — odpowiedzialny za upadek powstania żydowskiego w getcie warszawskim, gdyż A.K. nie udzieliło walczącym Żydom pomocy w broni i amunicji i że A.K. była wrogo nastawiona wobec Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej. W natychmiastowej

(Dokończenie na str. 2)

ZJEDNOCZENIE POLSKIE w W. BRYTANII
urządza w sobotę, dnia 5 sierpnia 1961 roku o godz. 18-tej w Westminster Cathedral Hall (nieдалеko stacji Victoria) w Londynie

WIELKIE ZEBRANIE MANIFESTACYJNE
w obronie zagrożonego likwidacją
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Przewodniczy — P. HĘCIAK, Prezes Zjednoczenia Polskiego.
Przemawiają — Ks. prob. mgr K. SOŁOWIEJ i Z. SZADKOWSKI,
Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego
oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich.

Na zakończenie przyjęcie rezolucji.
Prosimy o jak najliczniejsze poparcie w obronie największej na emigracji organizacji młodzieżowej! Wstęp bezpłatny!

fraszki

POLITYKA SIŁY

Coraz to częściej w przeróżnych kołach
Mówić się zaczyna,
Jakby najbardziej nieustraszenie
Ustąpić z Berlina

WRAŻENIA ANGLIKA Z WYSTAWY SOWIECKIEJ

Poszedłem pełen wielu zastrzeżeń,
Wróciłem pełen uznania:
Rosjanie mają nogi i ręce,
A także chodzą w ubraniach!

FOP 2156

T.R.J.N. UCHWAŁIŁA ORDYNACJĘ WYBORCZĄ

(Dokroczenie ze str. 1)

1954 r. i której pierwszy projekt złożyła Egzekutywa p. Ciolkosza 16. X. 1956. Po tym nadszedł okres zluźnienia „polskiego października”, które skłoniły niektóre ugrupowania do kwestionowania całej politycznej roli emigracji i hamowały posuwanie naprzód jej organizacji. Wybory na emigracji, na terenach obcych krajów są z natury rzeczą trudną i nie mogą odpowiadać normalnie stawianym postulatami. Ostatni projekt komisji połączonych, prawno-regulaminowej i wewnątrzpolitycznej, przedkładał obecnie na plenum TRJN, został przyjęty przez większość komisji głównie z powodu swojej realności i jako umożliwiający za swoim pośrednictwem przynajmniej częściowe oparcie Rady o szerokie koła społeczeństwa emigracyjnego, tymczasem na terenie W. Brytanii. Uchwała przewiduje wybory tajne, powszechne, równe i pośrednio — dwustopniowe, 30 członków Rady. Czynne prawo wyborcze będzie przysługiwało wszystkim 21-letnim obywatelom R. P., także tym którzy po 1945 r. przyjęli obywatelstwo obce. Bierne — 25-letnim według warunków, ustalonych w Akcie Zjednoczenia. Pierwszy stopień wyborów polegać będzie na wyborze delegatów — w łącznej liczbie 610 — przez zebrania wyborcze lub głosowania do urn na terenie obwodów w 26 okręgach wyborczych, na które podzielono obszar W. Brytanii. Delegaci ci zbiorą się następnie na Ogólnym Zjeździe Polaków i dokonają wyboru 30 członków Rady Jedności Narodowej, złożonej poza tym — jak wiadomo — z przedstawicieli stronnictw i ugrupowań politycznych, określonych w Akcie Zjednoczenia. Procesem wyborczym kierują Główna, Okręgowe i Obwodowe Komisje Wyborcze, powołane przez Radę Trzech na wniosek ENZ. Wybory do Rady na terenie W. Brytanii nie zamykają drogi do wyborów w innych krajach emigracyjnego rozsielenia, ale przeciwnie winny ją torować ku temu.

Pod pozorem krytyki — niechęć do wyborów

R. Piłsudski (NiD) przypomina, że ugrupowanie jego od wielu lat wysuwało postulat wyborów, twierdzi że zmarowano liczne okazje do ich pomyślnego przeprowadzenia, a liczbę trzydziestu wybieranych członków Rady uważa za zbyt małą. Imieniem klubu swojego i trzech innych wnosi o odesłanie projektu z powrotem do Komisji. A. Ciolkosz (CKO-PPS), który przemawiał już 22 lipca na wznawionym posiedzeniu, przypomina wpiwer wyniki wyborów emigracyjnych po powstaniu styczniowym w latach: 1866, kiedy głosowało 1.171 osób, 1867 — 715 osób i w 1869 — już tylko 576, co dowodzi, jak trudna to sprawa na emigracji. Niemniej, uważa teraz wybory za potrzebne dla podniesienia nastrojów i rozprawienia się z resztkami złudzeń popaździernikowych. NiDowi i opozycji chodzi w istocie i pod pozorem krytyki ordynacji, której braki są nieuchronne, aby wyborów w ogóle nie było. S. Bryliński (Str. Dem.) podkreśla pożyteczność opozycji i opowiada się przeciw ordynacji, Z. Szadkowski (Niez. Grupa Spół.) stwierdza, że klub jego zawsze walczył o największe ilości mandatów z wyborów i wskazuje, że w związku z projektem ordynacji toczyła się przed wszystkim walka o Akt Zjednoczenia i niepodległościowy charakter emigracji, który chciano podważyć. Mimo zastrzeżenia, klub mówcy będzie głosował za projektem.

Prezes ENZ dr Czerwiński wnosi poprawkę o skreślenie z art. 18 wy-

magania aby kandydat podpisywał oświadczenie, że stoi na gruncie Aktu Zjednoczenia, uważając, że rozumie się to samo przez się i nie wymaga potwierdzenia, co później w głosowaniu przyjęto. M. Tnugutt (Str. Lud.-OJN) apeluje o wycofanie projektu i odesłanie na 1-3 miesiące do komisji oraz krytykuje ankietę na której został oparty. Stwierdza dalej, że bieg kalendarza uczynił Akt Zjednoczenia nieaktualnym.

O czujność wobec penetracji komunistycznej

A. Treszka (Str. Nar.) ataki na Str. Narodowe jako głównego autora projektu uważa za potwierdzenie jego siły. Ordynacja czyni wybory wykonalnymi i realnymi, poza tym aż nadto demokratycznymi, dopuszczającymi wszystkich Polaków, także obcych już obywateli. Trzeba będzie wielkiej czujności, aby obronić się przed agentami komunistycznymi reżimu, którzy starają się wcisnąć wszędzie. My, musimy szukać oparcia w niepodległościowej emigracji dla kontynuowania walki o niepodległość. Mówca przypomina akcję NiDu, by dary dla repatriantów przekazywać komitetom reżimowym, zamiast księżom albo osobom indywidualnym oraz depezę do Gomułki od tejże grupy. Wybory winny stać się jednym z czynników poprawy sytuacji i zwalczania reżimowej penetracji. Prof. B. Helczyński (Lig. Niep.) stwierdza, że projekt nie jest idealny, lecz realny. Ogólny Zjazd Polaków, przez ordynację przewidziany, może wzmocnić akcję niepodległościową. Mówca nie zazdrości opozycji towarzystwa, z którym ramie przy ramieniu chce zwalczać wybory. J. Studziński (NiD) wskazuje, jako działacz z Derby, że prowincja była od dawna za wyworami. S. Załęski (Str. Nar.) nie jest entuzjastą wyborów na emigracji, ale dziś przyznaje, że są potrzebne.

Atakuje się politykę niepodległościową

E. Górnac (CKO-PPS) polemizuje z personalnymi atakami opozycji i stwierdza, że atakuje się naprawdę nie ordynację wyborczą, lecz politykę niepodległościową. M. Przedzimirski (NiD) powtarza argumenty przeciw ordynacji. Stwierdza jednak, że cała emigracja reprezentuje interesy narodu, a „polonia“ mogła być polityczna. Popiera wniosek o odesłanie projektu do komisji. Dr S. Mękarcki (Liga Niep.) uważa „oka“ ordynacji wyborczej za zbyt szerokie i wskazuje na niebezpieczeństwo przecięcia się wpływów komunistycznych.

Po jeszcze jednym występie R. Piłsudskiego, w ostatnim słowie referent A. Dargas odpiera zarzuty opozycji i podkreśla, że atakuje ona w rzeczywistości niepodległościową linię polityczną. Niemniej, jak stwierdza, przy dobrej woli wybory mogą zbliżyć wszystkie kierunki w Radzie i stać się ważnym etapem walki o niepodległość.

Kiedy przew. B. Podolski zarządził głosowanie nad całością projektu, opozycja próbowała jeszcze jednej dywersji. Po pierwszych wynikach opuściła mianowicie salę obrad, a pozostały p. R. Piłsudski domagał się przerwania głosowania dla stwierdzenia quorum, co dopuszczalne jest tylko przed rozpoczęciem głosowania, kiedy ono było wystarczające. Jeszcze jedna ta, niepoważna demonstracja nie przeszkodziła ostatecznemu uchwaleniu ordynacji wyborczej większością 31 na 14, a — po wyjściu opozycji — 34 na 1.

(a.)

Gołostowny atak delegata Izraela...

(Dokroczenie ze str. 1)

odpowiedzi gen. T. Bór-Komorowski kategorię zaprzeczając postawionym zarzutom, stwierdzając, że jego poprzednik, gen. Rowecki, dowódca A.K. w okresie powstania w getcie, później zamordowany przez Niemców, wydał odpowiednie zarządzenia oddziałom A.K. w Warszawie i że walczącym Żydom była udzielona pomoc w broni i że w związku z tym ginęli żołnierze A.K. Ludność polska udzielała pomocy uciekającym Żydom w granicach swoich bardzo ograniczonych możliwości. Incydenty mogły się zdarzyć wszędzie, ale nie mogą obciążać A.K. Gdy podobny zarzut przedrukował w swoim czasie poważny dziennik angielski, gen. Bór-Komorowski wytoczył proces, który wygrał. Posiada wystarczającą ilość dowodów na poparcie swojego twierdzenia i gotów jest dowodów tych dostarczyć, jeżeli odpowiednie żądanie zostanie do niego skierowane.

Spokojna odpowiedź gen. Bora-Komorowskiego spotkała się z aplauzem ze strony większości delegatów, którzy po zebraniu zwracali się do gen. Bora z wyrazami ubolewania z powodu gołostownego wystąpienia delegata Izraela.

Następnego dnia w godzinach porannych toczyły się obrady w 2-ch komisjach: technicznej dla spraw odszkodowań niemieckich, z czynnym udziałem delegatów polskich oraz ogólnej. Uwzględniono większość wniosków przedstawionych przez delegację polską. Dotyczyły one nie tylko Polaków, lecz ogółu ofiar nazizmu bezpaństwowych w wolnym świecie. Po obiedzie przygotowanym w uroczej podmiejskiej restauracji Turynu „Pavia“, rozpoczęły się w sali wystawowej dalsze obrady plenarne nad przygotowanymi wnioskami. Uchwała główna powzięta przez Konferencję stwierdza, że Ruch Oporu jest niezależnie od wyznania, narodowości czy poglądów politycznych wspólną własnością tych, którzy czynnie walczyli, ponosząc największe straty i przechodząc najcięższe próby dla przywrócenia i utrwalenia swobod demokratycznych. Dalsze uchwały zajmują się zagadnieniem odradzającego się ruchu neo-nazistowskiego i żądają przygotowania odpowiednich wskazań dla tej młodzieży, która zbyt łatwo poddaje się wpływom ideologii totalitarnych, działających najczęściej pod przykrywką hasel demokratycznych. Pozytywnie ustosunkowując się do toczącego się procesu Eichmanna, inna uchwała wyowiada się za koniecznością uruchomienia „Interpolu“ dla poszukiwania zbrodniarzy niemieckich i stworzenia międzynarodowego trybunału dla ich sądenia, tym bardziej, że przestępstwa te są zwykłymi przestępstwami kryminalnymi a nie politycznymi. Oddzielna uchwała wyraża życzenie by w Izraelu został wzniesiony pomnik symbolizujący walkę i cierpienia członków Ruchu Oporu oraz deportowanych więźniów, wszystkich krajów uciskanych przez nazizm.

POLAK W MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI TECHNICZNEJ

Przyjęto do wiadomości umowy zawarte przez rząd niemiecki z Wysokim Komisarzem N.Z. i Międzynarodowym Krzyżem, które częściowo tylko łagodzą cierpienia ofiar nazizmu oraz nałożono na Międzynarodowy Komitet Techniczny dla odszkodowań niemieckich, obowiązek dalszego czuwania nad całością zagadnień odszkodowawczych

Do Międzynarodowej Komisji Technicznej do spraw odszkodowań niemieckich wybrano m. in. delegata „Pologne-exil“ w osobie imiennie wybranego mec. M. Chmielewskiego z Londynu, Przewodniczącego Komisji Prawniczej Związku b. Polskich

Kacetowców i Centralnego Komitetu Uchodźców Ofiar Nazizmu w Wolnym Świecie.

PRZYJAZNA DEMONSTRACJA WŁOCHÓW

Po przyjęciu uchwały o zmianie nazwy organizacji na „L'Union Internationale de la Resistance et de la Deportation“, ponownym wybraniu na Przewodniczącego organizacji gen. Gerard i sekretarza gen. H. Halin (Belgowie), Przewodniczący zamyka obrady Konferencji udzielając głosu gospodarzom — Włochom, dla złożenia oświadczenia. Członek delegacji włoskiej p. Marvelli przedstawia punkt widzenia delegacji włoskiej na oświadczenie złożone przez p. Grajka przeciwko gen. Bora-Komorowskiemu. Wyrażając ubolewanie, że podobne wystąpienie miało miejsce przeciwko członkowi „pełnowartościowego Ruchu Oporu“ (cytuje dosłownie), bez przedstawienia równocześnie dokumentów potwierdzających to oskarżenie oraz dziękując gen. Bora-Komorowskiemu, że zechciał zaszczyścić swoją obecnością tę Konferencję złożył jednocześnie dla niego wyrazy serdecznego uznania i szacunku.

Było to ostatnie słowo wypowiedziane na końcowym plenarnym posiedzeniu Konferencji, które spotkało się z owacyjnym aplauzem większości zebranych delegatów.

DWUGODZINNA KONFERENCJA PRASOWA

W sobotę 8-go lipca o godz. 10-iej rano odbyła się w siedzibie delegacji polskiej w Hotelu „Principi di Piemonte“ konferencja prasowa zwołana inicjatywy gospodarzy włoskich i miejscowego zespołu Polaków zorganizowanych w Kole S.P.K. Na konferencję przybyło ok. 12-tu dziennikarzy włoskich reprezentujących prasę miejscową, zainteresowanych głównie zagadnieniem Powstania Warszawskiego, jego przyczyną i skutkami, oraz powstaniem w getcie warszawskim. Generalowie Bór-Komorowski i T. Pełczyński, odpowiadając na pytania, przedstawili pokrótce historię Powstania Warszawskiego, jego przebieg, przyczyny które to powstanie wywołały, moment decyzji podjęcia walki i kapitulacji, po nieudanych próbach nawiązania kontaktu z armią sowiecką, wyczerpującej bezczynnie po drugiej stronie Wisły. Stanowisko Rosji Sowieckiej w tych wydarzeniach, odmowa udzielenia lotnisk dla samolotów z Zachodu pragnących nieść pomoc walczącej Warszawie, wzbudzało duże zainteresowanie dziennikarzy, którzy wykazali wyjątkową znajomość zagadnienia i chęć wykorzystania obecności ostatniego Dowódcy A.K. we Włoszech dla wyjaśnienia szeregu wątpliwości związanych z ówczesną sytuacją w Europie. Konferencja trwała ponad dwie godziny.

Zaznaczyć należy, że prasa włoska już w dniu 4-go lipca ogłosiła artykuły o A.K. i mającym przybyć na Konferencję Ruchu Oporu, gen. T. Bór-Komorowski, spotykając go na lotnisku. W dniu 5 bm. wydrukowała wywiad i fotografię oraz ogłosiła obszernie streszczenia z odbytej konferencji prasowej. Najwięcej miejsca poświęcił wielki dziennik włoski „La Stampa“, wychodzący w Turynie.

Tegoż dnia członkowie Konferencji poruszając się po rozległym Turynie specjalnie zarezerwowanymi autokarami złożyli wieńce pod pomnikiem nieznanego więźnia obozów koncentracyjnych, pod tablicą Żydów turyńskich, ofiar terroru hitlerowskiego, na doskonale utrzymanym ementarzu „Campo della Gloria“, jak również oddzielnie na miejscu kaźni bohater-

skich członków włoskiego ruchu oporu Piemontu.

GOŚCINNOŚĆ KOMBATANTÓW POLSKICH

Delegacja polska w czasie swego pobytu w Turynie otoczona była specjalną, troskliwą opieką miejscowej grupy polskiej zorganizowanej w Kole SPK. Przyjęcie specjalnie przygotowane dla delegacji z udziałem przedstawicieli włoskiego Ruchu Oporu z Komendantem E. Martini-Mauri na czele, stałe „dyżury“ jednego z członków Koła dla ułatwienia delegacji polskiej w tłumaczeniu na język włoski oraz okazywana życzliwość, zaskarbiły wielką wdzięczność całej delegacji. Miejscowa grupa Polaków to b. żołnierze 2-go Korpusu, którzy z Włoch nie emigrowali, wrosli w życie włoskie i dzięki własnej energii i inicjatywie dziś prawie wszyscy zajmują w Turynie odpowiedzialne stanowiska przeważnie w samodzielnych warsztatach i przedsiębiorstwach.

Prezesem Koła jest inż. S. Zaziemski. Koło ma własny fundusz zapomogowy, płaci spore fundusze na Skarb Narodowy Zjednoczenia. Jednym z członków jest por. H. Saganowski, związany z włoskim ruchem oporu, gdyż z polecenia władz polskich zrzucony został na spadochronie do Włoch i był w okresie okupacji niemieckiej Włoch, polskim oficerem łącznikowym przy partyzantce Piemontu, którą wówczas dowodził wspomniany poprzednio Enrico Martini-Mauri.

Stosunek Włochów do Polaków jest wyjątkowo życzliwy. Opuszczając rozświetloną, pogodną Italię podsumowaliśmy wyniki naszej obecności na konferencji. Należą do nich: nawiązanie osobistej łączności z przedstawicielami wielu narodów a następnie wejście polskiego przedstawiciela do Międzynarodowej Komisji Technicznej dla spraw odszkodowań niemieckich. W ten sposób zyskaliśmy możliwość wpływania na opinie innych narodów w walce o sprawiedliwe odszkodowania dla wszystkich kategorii ofiar nazizmu i możliwość kontrolowania poczynań niemieckich na tym odcinku.

Następna konferencja odbędzie się za dwa lata w Grecji. Mam nadzieję, że nie zabraknie na niej znowu delegacji polskiej reprezentującej Polaków-uchodźców w wolnym świecie.

Henryk Zabielski

PRZYCZYNY POŻARÓW W POLSCE

Ostatnio — jak informuje warszawski „Głos Pracy“ — spaliło się w Rudcu (woj. warszawskie) 151 budynków na skutek czego 33 rodziny pozostało bez dachu nad głową. „Pożar w Rudcu — stwierdza dziennik — to jeden z wielu, jakie wydarzyły się w naszym kraju na przestrzeni ostatnich lat. W 1959 zanotowano ich 24.157, w 1960 ilość pożarów wyniosła 16.428. Liczy te mowa o stratach materialnych. Nie mówią o tragedii ludzi bez dachu nad głową, którzy w ogniu stracili najbliższych, których wieloletnią pracę pochłonął żywioł“.

Główną przyczyną bezskutecznej walki z pożarami w Polsce, a w szczególności na wsi, jest brak wody. Cytowany dziennik informuje, że przeprowadzona ostatnio kontrola wykazała, iż na 44.529 wsi 30.290 nie posiada wody; 16.801 wsi nie posiada w ogóle wody do celów gaśniczych, a 13.489 posiada ją w stopniu niewystarczającym. (FEC)

DWA GORĄCE DNI I KIOSKI W WARSZAWIE PUSTE

W Warszawie — pisze reżymowy tygodnik „Świat“ — przyszło wreszcie to, co przysię musieli: upał. „Obiecano, że ma być dosyć piwa, wody sodowej, napojów chłodzących i wiele tego rodzaju luksusów. A tymczasem wystarczyły dwa gorące dni, aby nie było: piwa, wody sodowej i napojów chłodzących, ani żadnego tego rodzaju luksusów“.

Ze upał dotrze do Warszawy — pisze dalej „Świat“ — wszyscy wiedzieli. „Nie wiedzieli o tym tylko ci, którzy są odpowiedzialni za to, aby nam się chciało pić, abyśmy mogli wygrzewać się np. na plaży coś przekąsić. A miało już być wszystko w tym roku...“ (FEC)

ON. Sowiecka wystawa propagandowa

Wystawę sowiecką w Londynie 1961 r., można porównywać tylko do wystaw międzynarodowych, gdyż jest produktem całej plejady narodów, jakkolwiek ujętych w jeden rygor dyktatury komunistycznej. Odrębność uwzględniono w przemyśle artystycznym np. krajów bałtyckich i pochodzenia słynnych dywanów ormiańskich lub gruzińskich. W dziale rolnictwa wyodrębniono Ukrainę. Ale i te elementy egzotyzytu poddane są niejako ujednostajnionemu strychulcowi, który odbiera im wiele atrakcyjności.

Jeśli szukać istotnych cech tego niewątpliwego kolosu pokazowego (22 hale, 10 tys. eksponatów, 23 tys. m. kwadrat.), obliczonego na zaimponowanie widzowi, to rzucają się one od razu w oczy. Wystarczy spojrzeć na oficjalnie wydany kolorowy plan wystawy, aby zdać sobie sprawę z leżącej u podstawy intencji i właściwego jej charakteru. Wystawa rozplanowana została w postaci labiryntu, dosłownego labiryntu, takiego jaki buduje się w doświadczeniach naukowych dla świnek morskich lub szczyrów eksperymentalnych, które poddaje się drylowi, aby wyrobić w nich odruchy warunkowe.

Pragnąc jako tako systematycznie zwiedzić wszystkie działy, które zaczynają się od sfinksu z popiersiem Lenina, trzeba przejść kolejno przez działy naukowe, obsiane instrumentami elektronicznymi, następnie przez rodzaj planetarium, gdzie wśród głośnie raket międzyplanetarnych z zadartą głową ogląda się telewizyjne filmy na temat przygotowań do lotów przy wtórze szumów i gwizdów oraz odpowiednio nastrojowej muzyki. Kolejno idzie działy energii atomowej z modelem stosu, przemysłu energetycznego, produkcji ropy, przemysłu chemicznego i metalurgicznego; wszystkie reprezentowane miniaturami modeli, lub olbrzymimi transformatorami naturalnej wielkości, wreszcie działy transportu ziemnego, wodnego i powietrznego, pokazane też na modelach w dość dużej skali. Jedynie samochody, motocykle i rowery są wielkości naturalnej.

Potem dopiero zaczynają się działy odpowiadające bardziej dobrom konsumpcyjnym. Wyroby rzemiosła i przemysłu artystycznego, radioodbiorniki, meble, materiały włókiennicze, porcelana itd. Wreszcie przechodzi się do działu trzeciego: oświatowo-kulturalnego i opieki społecznej, z pokazem ponad 2.500 książek, tłumaczonych w wielu wypadkach ze wszystkich języków świata nie odpłatnie, działem instrumentów medycznych, działem filmowym i turystycznym (Inturista).

Rzecz jasna, że laikowi, a przy tym londyńczykowi, który poddany zostanie takiej „Kąpieli mózgowej”, nie zawsze uda się zachować obiektywny krytycyzm i ulegnie pokusie zdania się na łaskę gospodarzy wystawowych. Widać więc zainteresowanie zabawkami rosyjskimi, które choć niewymyślne i jednostajne, kupowane są na pamiątkę, w dziale żywnościowym wielu zaopatruje się w próbki kawioru pn. „Trojka”, sprzedawanego przez miejscową reprezentację handlową, a w dziale wydawnictw panuje wielki ruch i zapotrzebowanie na tanie periodyki kolorowe oraz na klasyków marksizmu-leninizmu. „Kapitał” Marksa w angielskim wydaniu znajduje chętnych nabywców wśród przedstawicieli świeżo usamodzielnionych krajów afrykańskich. Premier brytyjski oparł się pokusie przyjęcia w podarunku dywanu turkmeńskiego, ale Brytyjski Urząd Węglowy nie oparł się pokusie nabycia maszyny wiertniczej do przebijania tuneli.

Cóż, kiedy większość eksponatów

nie jest na sprzedaż i ruch handlowy jest minimalny. Kontakt z posiadającymi elementami języka angielskiego organizatorami wystawy jest raczej znikomy. To składa się na wrażenie, że się tę wystawę ogląda, jakby z poza szyby okiennej, jakgdyby wszystko spowite było w przezroczystym celofanie. Nie przebija tej przegrody wyłożenie stert, nielicznych zresztą wydawnictw o „sztuce ludowej” lub o „ZSRR 1961”. Żywy kontakt wymaga żywego człowieka. Dlatego zapewne urządzono na marginesie wystawy pokaz mód rosyjskich, będących niedokładną odbitką pomysłów sukien paryskich. Wartość użytkowa pokazu jest znikoma, dodatkową opłatę składają widzowie chyba przede wszystkim, aby przypatrzeć się modelkom. Zresztą największą konkurencję zrobił im dorodny Model nr 1, Juri Gagarin. Podejmowano go z entuzjazmem, graniczącym z histerią, jak zanotowała prasa angielska. Piszący te słowa sprawozdawca minął się z Gagarinem na wystawie. Na pociechę jednak został dopuszczony do zupełnie innej konfidencji.

Obok działu książek sowieckich przygotowano coś w rodzaju sali kinowej. Zamiast zwykłego ekranu prostokątnego przed widzami była biała niekształtna plama, a zamiast okienka dla operatora i projekcji umieszczono w jednym szeregu 12 okienek, a w każdym z nich kolorową lampę projekcyjną. Gdy sala się wypełniła, a w pierwszych rzędach zasiadli jacyś dygnitarze wystawowi, rozpoczął się, jak to wyjaśnił prelegent inż. Lerner, ponoć pierwszy w W. Brytanii, a jeden z pierwszych w ogóle w świecie pokazów urządzania wymyślonego przez młodego technika sowieckiego Konstantina Leontiewa, którego również przedstawiono zebranej publiczności. O co tu chodzi? Po prostu o to, aby przy pomocy instalacji elektronicznej przekształcać bodźce dźwiękowe na bodźce świetlne, z uwzględnieniem pewnych proporcji zachodzących pomiędzy odbiorem słuchowym i odbiorem wzrokowym u człowieka.

Te przekształcenia służą ma zadaniu, aby do muzyki dobrać odpowiedni akompaniament barwny. Myśl nie nowa. Pamiętamy próby zbudowania tzw. fortepianu świetlnego, o którym pisał po pierwszej wojnie światowej Fritz Boehme w Niemczech. W latach trzydziestych już były nadto podejmowane próby dobierania akompaniamentu kreskowego na filmach do różnych kompozycji muzycznych. Nawrót do tych pomysłów obecnie przy pomocy sprzętu elektronicznego byłby zrozumiały, gdyby jednak nie był podszyty materialistycznym doktrynerstwem.

Zagrano utwór symfoniczny Rachmaninowa i Czajkowskiego, a potem kilka tanecznych piosenek ludowych rosyjskich i ukraińskich, na ekranie zaś pojawiły się różne barwy, a właściwie tylko różne tony jednej barwy, które się kolejno zmieniały w pewnym dostosowaniu do wysokości tonów, ich barwy dźwiękowej oraz siły dynamicznej. W sumie jednak efekt był bardzo słaby, nudny, jednostajny i nie wnoszący niczego do przeżycia artystycznego, jaki dawała sama muzyka. Same barwy były niesłychanie ubogie; po fiolecie szedł seledyn, a potem chwila czerwieni i żółci i znów zieleń lub fioleto. Odmiennosć melodii nie wprowadzała wielkiej różnicy. Dziwić się można, iż zdecydowano się wyjść na Zachódzie z tak mizernymi rezultatami, idei, w gruncie rzeczy zbędnej i opartej na fałszywej przesłance. Czysto elektrotechniczna aparatura nie przekształca wartości artystycznych muzyki na wartości artystyczne barwy. Maszyna, w szer-

Tragedia Kurdów i pawie kongolijskie

KURDYSTAN IRACKI: Lokal Demokratycznej Partii Kurdyjskiej w Bagdadzie opieczętowany przez policję. Muha Mustafa al-Barzani ukrywa się od dwóch miesięcy w Barzanie... oddziały Arabów Palestyńskich szkoła się w Irackim Kurdystanie.

KURDYSTAN TURECKI: Masakra Kurdów w maju była poprzedzona wezwaniem Gürsela do duchowego ludobójstwa Kurdów...

KURDYSTAN PERSKI: General Tejmur Bachtiar, dawny szef tajnej policji... objeżdża rejony szczepowe Bachtiarów dla werbowania ochotników do przygotowywanego puczu wojskowego... Gen. Bachtiar ponosi odpowiedzialność za aresztowanie 200 Kurdów...

KURDYSTAN SYRYJSKI: Nic nowego.

Oto wyjątki z kroniki bieżącej czasopisma „Kurdish Facts and West Asian Affairs”. Jest to miesięcznik wydawany w Holandii przez IKS, Międzynarodowe Zjednoczenie Kurdyjskie — International Kurdish Society. Założono je w czerwcu ubiegłego roku.

Zanim omówię je warto przytoczyć ogólne wiadomości dotyczące Kurdów wedle źródeł kurdyjskich. Zamieszkuje ją przetrzeń około 500 tysięcy km kwadr. w Azji Mniejszej. Jako naród istnieją około 2 i pół tysiąca lat i są pochodzenia irańskiego. Ma być ich około 12 milionów. Z tego 5 milionów w Turcji, 3,5 miliona w Persji, 1,8 miliona w Iraku, 400 tysięcy w Syrii. Reszta jest w rozproszeniu. W Sowietach mieszka około 200 tysięcy Kurdów głównie w Północnym Kaukazie i Turkiestanie — tzn. w okupowanych przez Rosjan Chanatach Chiwy, Bucharji i Kokandu. Główne miasta kurdyjskie: Bitlis, Van, Diarbakir, Sulajmanija, Kirkuk, i Mehabad. Najstarsze zabytki literatury kurdyjskiej pochodzą z r. 834. Dziś istnieją dwa dialekty kurdyjskie: Kurmandzi i Sorani. Używają one zarówno pisma arabskiego jak i łacińskiego. Religią większości jest Islam sunnicki czyli ortodoksyjny. Istnieją też niewielkie mniejszości chrześcijańskie i jezuidy, „czcicieli szatana” w tym sensie, iż uważają oni szatana za coś bliskiego i bardzo niebezpiecznego i dla tego składają mu hold; w Pana Boga wierzą ale są zdania iż w nieskończonej dobroci i tak zlituje się i napewno Jezidim nie zaszkodzi.

W pewnym sensie wierzenia kurdyjskich Jezidich można by odnieść do przeznaczeń całego narodu. Prześladuje ich bowiem od zarania dziejów wyjątkowy pech. Zawsze byli naturalnymi, nieubłaganymi i zaciętymi wrogami swoich sąsiadów: Turków, Persów i Arabów. Nigdy nie zatarcili poczucia narodowego i nigdy nie udało się im stworzyć własnego państwa. Kolatali po różnych kongresach pokojowych, międzynarodowych organizacjach i związkach i nie mogli nie tylko uzyskać zadośćuczynienia za krzywdy ale nie potrafili nawet przebić się przez mur ignorancji: dla świata zewnętrznego po prostu nie istnieli. Tak jak dziś zaczynają „nie istnieć” Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze i Estończycy. Przynajmniej dla t.zw. „postępowych realistów” na Zachodzie i archarowców-

szym znaczeniu, nie stworzy sama sztuki, nawet sztuki wtórnej, czysto odtwórczej. Do fotografii trzeba artystycznej duszy fotografa, a nie wystarczy sam aparat fotograficzny. Ale w doktrynie materialistycznej nie ma miejsca na duszę.

Napisał CZESŁAW JEŚMAN

specjalistów od zagadnień demograficznych w Sowietach. Ci zresztą, podobnie jak i przybudówka NKWD t. zw. „Sowiecka Akademia Nauk” od czasu do czasu wymyślają narody nieistniejące dla celów bieżących. Istnieją zdaniem sowieciarzy np. „Karelo-Finowie” czy „Moldawianie” w chwili obecnej dlatego przede wszystkim żeby nie trzeba było tłumaczyć, że Rosja, zwyczajem datującym się jak najbardziej z „epoki minionej wypaczeń i błędów” po prostu anektowała części Finlandii i Rumunii.

W podobny sposób zostanie pewnie utworzony „naród sowiecko-kurdyjski” z ciężko doświadczanych i przesładowanych plemion kurdyjskich w Azji Mniejszej. Polityczny „Jezidizm”, pan-kurdyzm z sowiecką podszewką, niewątpliwie ma na czym żerować.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Kurdyjskie stawia sobie za zadanie: 1) zbieranie faktów dotyczących Kurdystanu i udzielanie informacji, 2) pomoc Kurdom w walce o demokratyczne wyzwolenie, 3) umocnienie przyjaznych stosunków pomiędzy Kurdami, ich sąsiadami i wszystkimi narodami świata. Głównym ośrodkiem kurdyjskim, poza Kurdystanem jest zdaje się Holandia. Poza tym oddziały ISK istnieją w 30 krajach. Wszystko to jest słusze i zasługuje na poparcie. A właściwie zasługiwałoby pod jednym warunkiem: odczyszczenia sprawy wolności Kurdystanu od zabójczego posiewu sowieckiej inspiracji. Bo oto np. Komitet wykonawczy Stowarzyszenia Studentów Kurdyjskich w Europie — Komeley Xwendikarani Kurd Le Ewropa — z siedzibą w Genewie, posiada sekretarza generalnego p. Kamala Fuada który rezyduje w Pankow, we wschodnim Berlinie. Inny członek zarządu Kawuz N. Kaf-tan cyrkuluje pomiędzy Moskwą a Leningradem, gdzie ożywioną działalność rozwija prof. Qanate Kurdo, filolog i kurdyjski nacjonalista. Muha Mustafa al-Barzani, podobnie jak Kurdo, konsekrowani przez Moskwę na przywódców swojego narodu, był, i jest, tak dalece czynnym i wysoko postawionym agentem sowieckiej dywersji iż nawet rząd Kassemu w Iraku miał go dość w okresie intensywnego flirtu z Sowietami. Z Berlina Wschodniego, nawiasem mówiąc, nadawane są regularnie audycje w języku kurdyjskim. Niejaki K. Kurdojew, z Instytutu Narodów Azji „Akademii Nauk ZSSR” chlapanął ostatnio „partinię” na tematy kurdyjskie. Została ona przedrukowana na honorowym miejscu w „Kurdish Facts and West Asian Affairs”. Pismo to jest poza tym ciekawie i żywo redagowane. Politruki nie miały jeszcze czasu na ugniecenie go na sztancy drętwej mowy. Ale zadanie wykonają jeżeli kurdyjscy nacjonałści nie wyzwolą się z objęć Starszego Brata śmierdzącego dziegiem i Marksem.

Przypomina się dawny i bardzo smutny wierszyk. Powstał on w Wilnie podczas jakiejś tam serii mocarstwowych wystąpień urzędniczych. W województwie wileńskim miało nie być ani Litwinów ani Białorusinów. Wierszyk był prosty:

„Spór się toczy bez pamięci
Stare sosny szumią smutno
Aż ze wschodu bolszewicy
Głupie głowy wszystkim utną.”

Wierszyk należałoby przetłumaczyć na języki: arabski, perski, turecki i kurdyjski.

Nareszcie mam do zanotowania pomysłu wiadomości z frontu zoolo-

gicznego. Pawie kongolijskie, olbrzymie, polyskliwe ptaszyska raczej niepodobne do pawi azjatyckich należą do najrzadszych ptaków Afryki. Odkryto je dopiero w r. 1936 i zanotowano istnienie około 15 sztuk. Jedną parę udało się złapać i przewieźć do ogrodu zoologicznego w Antwerpii. Ku wielkiej radości dyrekcji para zaaklimatyzowała się tak dobrze, iż przed paru tygodniami pawica kongolijska nie tylko zniosła jajko ale je wysiedziała. Najradsze pawiątko na świecie zostało natychmiast ubezpieczone na kilkadziesiąt tysięcy franków belgijskich i jest najnowszą atrakcją zoologu. Wygląda tak samo jak kurczę kurze, tylko że jest dwa razy większe. Pawiej wspaniałości nabierze gdy dorośnie.

POŁKA KSIĘGARSKA

DEMOKRACJA POLSKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM. Wybór źródeł. Opracowali E. Halicz, I. Koberdowa, I. Radke. Wrocław 1961. Ossolineum. Str. XV, 168. Nakład 800 egz. Cena zł. 30.

Przy lekturze tych źródeł, z których niejedno jest niewątpliwie cenne, przyczyniając się do oświetlenia charakteru i przebiegu powstania styczniowego, należy (jak przy każdym zresztą „wyborze źródeł” wychodzącym z laboratorii historiografii marksistowsko-leninowskiej) pamiętać o celu jaki wydawcy zamierzają osiągnąć. W danym przypadku chodzi o to, aby czytelnik odnosił wrażenie, że wszelką zasługą w dążeniu niepodległościowemu powstania należy przypisać „lewicy czerwonych”, którzy dlatego tylko nie osiągnęli swego celu, że — jak pisze we wstępie p. E. Halicz — „nie potrafili utrzymać się przy władzy i oprzeć się zakusom kół szlacheckich”. Źródła, zawarte w książce, dotyczą „propagandy demokratycznej w kraju i na emigracji”, „narastania sytuacji rewolucyjnej”, „treści demokratycznej powstania” i „oceny powstania”. W źródłach uwzględniono materiały dotyczące „Gromady Rewolucyjnej Londyn”. Według redaktorów źródeł „historyczną zasługą lewicy czerwonych był jej wkład w tworzenie i pogłębienie rewolucyjnego sojuszu z demokracją rosyjską”.

OSTROWSKI ANTONI, PAMIĘTNIK Z CZASÓW POWSTANIA LISTOPADOWEGO. Wydał Karolina i Władysław Rostoccy. Wrocław 1961. Ossolineum. Str. 509, 2 nlb. Nakład 2300 egz. Cena 55 zł.

Literatura pamiętnikarska wzbogaciła się dzięki wydaniu tego Pamiętnika o nową, cenną pozycję. Antoni Ostrowski (1782—1845) odegrał w życiu politycznym i gospodarczym Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, przede wszystkim jednak w okresie Powstania Listopadowego i na Wielkiej Emigracji rolę wybitną jako poseł na sejm, dyplomata, senator — kasztelan, współtwórca przemysłu włókienniczego, założyciel Tomasza Mazowieckiego, dowódca Gwardii Narodowej w 1831 r., a wreszcie jako jeden z czołowych działaczy na emigracji. W tym ostatnim okresie swej działalności zawadził również o Londyn, gdzie w 1832 r. wraz z gen. Pacem i Rybińskim próbował przekonywać polityków angielskich o konieczności popierania sprawy niepodległości „Polski. Pamiętnik Ostrowskiego charakteryzuje społeczeństwo w powstaniu, podkreśla patriotyzm mas ludowych i wielokrotnie stwierdza, że do przyczyn rozstrzygających o niepowodzeniu powstania należała niechęć grupy arystokratycznej (do której autor należał) do wielkiej i odważnej reformy społecznej. Pamiętnik wnosi wiele szczegółów dotyczących roli generałów Skrzyneckiego, Krukowieckiego, Rybińskiego i innych w powstaniu. Społecznie należał Ostrowski do zwolenników umiarkowanej reformy na rzecz „wszechwładztwa ludu” i „usamowolnienia i uwłaszczenia włościan”, zdecydowanie opierał się kapitulacji wobec Rosji, której nienawidził, przede wszystkim zaś odzaczał się nieugiętą wiarą w zdolność narodu polskiego do odzyskania niepodległości.

s. m.

Trzy organizacje urządziły wspólnie koncert w hołdzie Ignacemu Paderewskiemu (1869—1941) w 100 - lecie jego urodzin i 20 - lecie jego zgonu: Zjednoczenie Polskich Artystów-Muzyków Zagranicą, Ośrodek Polskie i Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Scena „Ogniska” udekorowana była kwiatami, umieszczonymi pod portretem I. Paderewskiego. Wieczór zajął prof. S. Niekraszowa, prezes Zjednoczenia, która powitała zebranych, wśród których byli goście angielscy i osoby przybyłe z Polski, podkreślając w krótkim przemówieniu w języku angielskim, znaczenie postaci Paderewskiego w muzyce i dla narodu polskiego oraz charakter koncertu przeznaczony przede wszystkim dla młodzieży szkolnej i akademickiej.

„Słowo o Paderewskim” wygłosił prezes dr Witold Czerwiński, przedstawiając w doskonale wygłoszonym przemówieniu sylwetkę wielkiego patrioty i artysty. Urodzony na dwa lata przed wybuchem powstania styczniowego dojrzał w okresie najstraszniejszego ucisku i niewoli. W wieku młodym, jako niestrudzonego orędownik sprawy polskiej, przeżył u niesienia zwycięskiej walki i radość zwycięstwa. U schyłku długiego i ofiarnego żywota doznał się gorączki i klęski. Osiągnął szczyty w dziedzinie sztuki już jako 30-letni artysta o szerokim rozgłosie. Po sukcesach w Wiedniu i Paryżu przyjechał do Londynu w r. 1890 i rozbroił szybko niechętną sobie krytykę, którą reprezentował Bernard Shaw.

Paderewski był spadkobiercą epoki romantycznej, odczuwał tragiczny niepokój Beethovena, liryzm Schumana, ale przede wszystkim głębię muzyki Szopena, będącej „sztaendarem polskości” i w której „żyje cała Polska in tempo rubato”. Jego wyjazd do Ameryki był jednym pasmem sukcesów. Po powrocie w 1910 r. z Ameryki w 500-lecie Bitwy pod Grunwaldem odsłonięty został w Krakowie pomnik tego zwiastwa, ofiarowany narodowi przez Paderewskiego. Po wybuchu pierwszej wojny światowej Paderewski zmagał się z działalnością polityczną, wyjeżdżał ponownie do Ameryki, gdzie rozwijał niestrudzoną aktywność w służbie sprawy polskiej. W tych latach wygłasza ponad 300 przemówień politycznych z własnymi koncertami. Mobilizuje opinię publiczną na rzecz dalekiej i nieznannej Polski. W styczniu 1917 r. składa prez. Wilsonowi memoriał w sprawie Polski, który stał się podstawą dla oświadczenia prezydenta, w którym po raz pierwszy postawiona została na gruncie międzynarodowym sprawa niepodległości Polski. W rok później 8 stycznia 1918 r. — Wilson ogłasza swój historyczny program ujęty w 14 punktach, z których 13-ty mówił o niepodległej Polsce z wolnym dostępem do morza. Było to duże, osobiste zwycięstwo Paderewskiego a także jakby zwycięstwo Szopena, który 6 kwietnia 1948 r. pisał, że „nie obejdzie się bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego jest Polska, świetna, duża, słowem Polska”. Przybycie Paderewskiego 27 grudnia 1918 r. do Poznania stało się hasłem do Powstania Wielkopolskiego. Dnia 16 stycznia 1919 r. przybywa do Warszawy i z rąk Naczelnika

Polskie życie kulturalne

DWIE ROCZNICE IGNACEGO PADEREWSKIEGO

Państwa Józefa Piłsudskiego otrzymuje misję tworzenia rządu.

Jest to okres dla Paderewskiego bardzo dramatyczny, zaznaczony wielkimi zwycięstwami, ale i zaprawiony gorączką zawodów, walk wewnętrznych i rozczarowania. Na Konferencji Pokojowej w Paryżu współdziała z Romanem Dmowskim. Los zbliżył ludzi różnych, którzy jednak w sposób harmonijny i skuteczny walczyli o sprawę polską. Paderewski, „wielki artysta o duszy harmonijnej” jak go nazwał „Tygrys” Clemenceau, potrafił umiejętnie wytworzyć na zgromadzeniu polityków atmosferę życzliwości i przyjaźni dla Polski. W chwili gdy 28 czerwca 1919 r. delegaci Rzeczypospolitej Paderewski i Dmowski składali podpisy pod traktatem pokojowym, który wprowadzał odrodzoną Rzeczypospolitą do wielkiej rodziny narodów świata, działa ustawione w Wersalu oddały pierwszą salwę. Oznajmiając pokój witaly jednocześnie zmartwychwstała Polska.

W r. 1939, Paderewski, jako starzec prawie 80-letni, po wybuchu wojny powraca do czynnego udziału w polityce. Jako Przewodniczący Rady Narodowej w Paryżu zwraca się z płomiennym apelem do świata, wyrażając głęboką wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości. Przemawiał jeszcze na kilka dni przed śmiercią na wielkim zgromadzeniu publicznym w Ameryce. Nabawił się wtedy zapalenia płuc i w kilka dni później życie zakończył. Ale pozostała po nim legenda wielkiego artysty trafiającej pięknej muzyki, wspomnienie melodyjnych kompozycji, a nade wszystko nazwisko wpisane do historii na kartach historii, wspomnienie życia złożonego w ofiarnej służbie Rzeczypospolitej. Jest nieśmiertelny, bo Nieśmiertelna ukochał. Słowa te, którymi dr Czerwiński zakończył swe przemówienie, zebrani przyjęli długimi oklaskami.

Część koncertowa obchodu wypełniona została wykonaniem wyłącznie utworów Paderewskiego, wybranych z jego bogatego dorobku kompozycyjnego. Były to przeważnie pieśni i drobniejsze kompozycje, o przewadze rytmiki tanecznej. Ich wyraźnie zaznaczona rytmika (Paderewski był wielkim zwolennikiem Dalcroze'a) znalazła doskonałego odtwórcę w osobie prof. Jerzego Kropiwnickiego, który poza swymi występami solowymi, jako pianista, akompaniował również solowym występem śpiewaczki, odtwórcą wartości melodyjnych kompozycji wielkiego wirtuoza. Pieśni do słów A. Mickiewicza wykonała swym pięknym metalicznym sopranem p. Loda Bielicka, a pieśni do słów Mickiewicza i Asnyka bas operowy Marian Nowakowski, który na bis odpiewał dwie pieśni ludowe z poznańskiego, w opracowaniu J. Kropiwnickiego. W części koncertowej wpleciona była deklamacja przez Krystynę Ankiewicz wiersza napisanego w hołdzie Paderewskiemu przez dr Wiesława Strzałkowskiego: „Imię jego to sztandar wolności”, który zebrani przyjęli również z wielkim aplauzem.

Na zakończenie zabrał głos prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Studentów i Absolwentów p. A. J. Cydzik, który podniósł, iż złożony został hołd nie tylko ramieniu wielkiego muzyka i kompozytora, ale i rzecznika demokracji, reprezentowanej przez tzw. stronnictwa historyczne, których przywódcami byli obok Paderewskiego, Dmowski, Daszyński, Sikorski i inni. Rozumiejąc znaczenie języka muzycznego, Zrzeszenie, które rozpoczęło szeroko zakrojoną akcję współpracy ze starszym pokoleniem i innymi organizacjami

celu stworzenia jednego teatru, który objął swym zasięgiem wszystkie ośrodki polskie na Wyspach Brytyjskich. Przez szereg lat jest kierownikiem jednej z grup objazdowych teatru, dającej często ponad 20 przedstawień miesięcznie. Równocześnie gra prowadzące role w sztukach, najczęściej wraz ze swą żoną, Marią Arcyżyńską. Jest ustawicznie w drodze. Wracza do swego mieszkania w Londynie tylko na okres prób lub występów londyńskich. Najpierw obozy PKPR, potem osiedla polskie, szkoły, wreszcie miasta środkowej Anglii, Szkocji i Walii widzą i dobrane znają wiatrem podszyty wóz teatru; prawdziwy „Wóz Drzymały”. Zygmunta zna całą Anglię na wylot. Zna każdą znoję i skomplikowane dojazdy do polskich obozów. Trafia do nich po omacku, wśród śnieżących letnich deszczów i gęstej mgły zimowej. Nie ma w owych latach polskiego skupiska na wyspie, którego nie odwiedziłyby nasze teatry. A na czule zespołów stoi grupa prowadzona przez Rewkowskiego. Gra w nieogrzanych salach, na prowizorycznych scenkach, niesie polskie słowo do dalekich, zagubionych wśród walijskich pustkowi obozów. Lubi tę pracę, tę dalekie objazdy, chociaż teatr nie zawsze spotyka się z odzwiekami zatroskanej niepewną przyszłością społeczności. Zresztą tylko taka intensywna praca, nie znająca odpoczynku czy urlopów mogła zapewnić minimalne środki egzystencji. Następuje w końcu okres przesiedleń Polaków do miast i miasteczek, a także emigracja do innych krajów. Szereg obozów ulega likwidacji i wówczas najbardziej wyteżone objazdy nie mogą już przynieść podstaw egzystencji. Aktor polski musi szukać innych zajęć, a występy w teatrze może podejmować tylko na marginesie pracy zarobkowej.

komenda szkolnictwa, urząd uzbrojenia lotnictwa oraz urząd zaopatrywania lotnictwa. Lotnisk jest w Niemczech Zachodnich ogółem 108, w tym 34 lotnisk w wyłącznej dyspozycji „Luf waffe”. Posiada ona następujący sprzęt:

1) samoloty myśliwskie F-86, myśliwsko-bombowe F-104, F-84 i G-91, rozpoznawcze F-104 i RF-84, transportowe „Nord” DH-114 i „Dakota”, łącznikowe Do-27, morskie „Gannet” i „Sea Hawk”, uniwersalne „Pembroke” oraz szkolne „T-33”, „Fouga Magister”, „Piaggio”, T-6 i „Piper”,

2) helikoptery: 3 typy amerykańskie, 2 brytyjskie i 2 francuskie w tym „Alouette”.

Inspektorowi marynarki wojennej podlegają dowódca floty, komendant baz, komendant szkół morskich, akademii morskiej i kierownik doświadczeń. Dowódca floty podlegają dowódcy floty wschodniej bałtyckiej i północnej oraz dowódcy pięciu kategorii okrętów.

W pertraktacjach między Straussem a brytyjskim ministrem obrony Watkinsonem ustalono, że jeden niemiecki baon pancerny odbędzie w jesieni trzytygodniowe ćwiczenia w Walii i że W. Brytania dostarczy „Bundeswehr” na razie 200 dział czołgowych 105 mm oraz bliżej nieujawnioną ilość rakiet „Seacat” dla lotnictwa morskiego. W sprawie wspólnej budowy średniego czołgu „europejskiego” nie osiągnięto jeszcze porozumienia.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Rozbudowa i modernizacja „Bundeswehr” postępuje metodycznie naprzód, bez pośpiechu, ale planowo w kierunku stopniowego rozwiązania ograniczeń, nałożonych przez umowę paryską względnie brukselską. Najistotniejszym osiągnięciem ministra Straussa pod tym ostatnim względem było uzyskanie w końcu maja zgody rady Z.E.U., czyli zachodnio-europejskiej unii, na budowę 8 niszczytelni rakietowych o wyporności do 6.000 ton, gdy dotychczas maksymalny tonaż okrętów nawodnych mógł wynosić 3.000 ton. Na marginesie tego ustępstwa, warto podkreślić, że popierał je zdecydowanie naczelny dowódca sił atlantyckich, gen. Norstad, i że nowe rakiety niszczytelnie brytyjskie klasy „Devonshire” mają mieć wyporność 5.200 ton a z pełnym wyposażeniem 6.200.

O metodycznym tempie zbrojei niemieckich świadczy fakt, że przyjęty w marcu preliminarz budżetowy ministerstwa obrony jest tylko o 10 proc. większy od preliminarza na rok 1960. Przewiduje wydatki na sumę 11,2 miliardów D.M. Wysiłek zbrojeniowy Niemiec będzie zatem w stosunku do dochodu narodowego nadal znacznie mniejszy niż większości państw należących do NATO. Rozbudowa szkolnictwa wojska lądowego jest już skończona. Obejmuje ono m. in. 3 podchorążówki zawodowe, mieszczące się w Hanowerze, Hamburgu i Monachium, oraz 12 centrów wyszkolenia różnych broni, mianowicie: piechoty w Hammelburg, piechoty górskiej pod Mittenwald, broni pancernych w Munsterlager, artylerii w Idar-Oberstein, saperów w Monachium, wojsk spadochronowych w Altenstadt, broni przeciwpancernych w Munsterlager, lotnictwa wojska w Bückeburg, broni przeciwlotniczych w Rendsburg, środków przeciwatomowych-biologicznych i chemicznych w Sonthofen i służb technicznych tamże. Ponadto jest już ponad 30 szkół zawodowych.

Podczas trzymiesięcznej szkoły rekruta poświęca się 43 proc. czasu wyszkoleniu bojowemu, 10 proc. strzelaniu, 11 proc. oświacie, 10 proc. wychowaniu fizycznemu i zaledwie 7 proc. mistrzom formalnym.

Oficerowie stanowią już tylko 5 proc. ogólnego stanu liczebnego „Bundeswehr”, gdy trzy lata temu stanowili 11 proc.

Wzrosła ilość attachatów wojskowych, lotniczych i morskich. „Bundeswehr” ma je w 20 państwach i 23 państwa mają swoich przedstawicieli wojskowych w Niemczech, nie licząc członków sowieckiej misji wojskowej.

W stanach liczbowych preliminarz budżetowy przewiduje 340.000 wojskowych i 133.000 pracowników cywilnych. Inspektorowi lotnictwa podlegają dwa dowództwa grup, obejmujące po 1 dywizji lotniczej, 2 dywizje przeciwlotnicze i różne jednostki służb, a ponadto

związanek kwiatów. Obdarowani kwiatami zostali również poszczególni wykonawcy wieczoru.

Przy tej sposobności wypada zanotować nowy dorobek polskiego życia muzycznego na obczyźnie. Miesięcznik „Merkuriusz Polski — Życie Akademickie” pod redakcją naczelną dr L. Klimka rozpoczyna z następnym numerem druk regularnego kwartalnika pt. „Przegląd Muzyczny” redagowanego przez Bogusława M. Maciejewskiego, znanego pianistę, prelegenta i recenzenta muzycznego młodego pokolenia. Pierwszy numer tego „Przeglądu” poświęcony będzie twórczości Romana Palestra i Andrzeja Panufnika, jako muzyków żyjących i tworzących poza Krajem. Numer ten zawierać będzie też nieogłoszone dotychczas listy Karola Szymanowskiego. (n)

POŻEGNANIE

Pamięci Zygmunta Rewkowskiego

Dnia 10 lipca zmarł w Londynie po długiej chorobie wybitny aktor, długoletni prezes Związku Artystów Polskich za granicą, — ZYGMUNT REWKOWSKI.

Urodzony w Kownie w r. 1905 rozpoczął pracę sceniczną jeszcze jako student prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Obdarzony świetnymi warunkami zewnętrznymi i pięknym dźwięcznym głosem, debiutował w teatrze „Lutnia”, śpiewając w operetkach, komediach muzycznych i grając role amantów. Wrodzony urok i bezpośredniość gry aktorskiej przyniosły mu wkrótce angażement do teatrów Poznania, Bydgoszczy i Katowic.

Wojna przerwała tak pięknie rozpoczętą pracę teatralną. W czasie okupacji dał się poznać w Warszawie jako piosenkarz — satyryk, tworząc wraz z pianistą-kompozytorem J. Lawiną Świętochowskim tak zw. „Duet Szyderców”, którego występy w warszawskim Ipsie ściągaly tłumy słuchaczy. Bierze udział w powstaniu warszawskim w stopniu ppor. A.K. Następuje niewola i wreszcie znowu występy sceniczne w ramach Teatru 2 Korpusu we Włoszech.

Ale najciekawsza faza twórczości aktorskiej i pracy społeczno-organizacyjnej Zygmunta Rewkowskiego przypada na lata powojenne w czasie trudnych warunków pracy w Teatrze Polskim w Anglii. Jest jednym z organizatorów Konfraterni Artystów, skupiającej wysiłki aktorów w

Żal nam bardzo tych lat, w których Zygmunta Rewkowskiego nie mógł brać stałego udziału w pracach teatru. Ilekż zmarnowanych możliwości artystycznych, ile postaci, które mógł swoim talentem ożywić, nie przemówiło już ze sceny. Gdy umiera wysłużony, stary aktor, wraz z nim odchodzą te wszystkie postaci, jakie odtwarzał; znikają na zawsze ze sceny, ale żyją nadal w pamięci i wrażliwości widzów. Gdy opuszcza nas aktor w pełni sił twórczych, odchodzą wraz z nim również i te postaci, których nie dane mu było jeszcze na scenie ukazać, którym nie udało się piętą swojej indywidualności. Odczuwam tę stratę szczególnie głęboko, bo od lat przywykłem myśleć o realizacjach sztuk w naszym teatrze kategoriami talentu i możliwości artystycznych Zygmunta Rewkowskiego. Łączy się z tym głęboki żal, że przez kilka ostatnich lat warunki życia nie pozwalały mu na częste podejmowanie pracy w teatrze. W okresie tych tulących emigracyjnych

lat talent jego dojrzał, pogłębił się ton ekspresji, rozwinęły się w nim zdolności charakterystyczne, które stały się podstawą wszechstronności jego aktorstwa. W tych ostatnich też latach powstają postaci sceniczne, które stały się jego prawdziwymi dokonaniem artystycznymi, przejawem sztuki aktorskiej wysokiej klasy:

ZYGMUNT AUGUST — w dramacie Wyspiańskiego, w scenie Śmierci Barbary, przejawiał najczystszy liryzm aby z bolejącego kochanka — w myśl wizji poety — urosnąć w bohatera narodu — twórcę Unii Lubelskiej. Przedziwne pięknie ujął tę postać. Unikając konwencjonalnego patosu, nadał jej rysy prawdziwej wielkości. Jakże różny, a przytem tak samo doskonały był jego KLUCZNIK GERWAZY w inscenizacji PANA TADEUSZA. Kościuscy, ogromny starzec, o surowej, wychudzonej twarzy i szumiaszych włosach, przerywa milczenie tylko „poto, by zazgrzytać jak stary zegar, zawarczyć jak pies i ugryźć zjenudowionych Sopliców. Gerwazy w interpretacji Rewkowskiego wywodzi się wprost z kraju naszej wyobraźni. Wiedziony nieomylnym instynktem artysty stworzył przekonującą postać, która napewno mocno utkwiała w pamięci widzów. — Potężny, dzwoniący spiżem głosu GENIUSZ z WYZWOLENIA, — dominujący siłą wewnętrzną, gryzący ironią ANDRZEJ TOWIAŃSKI z NOCY NARODOWYCH Brandstaettera, czy pełen dynamizmu i sarkazmu HETMAN BRANICKI z REJTANA Brończonej — to dalsze przykłady świadomej twórczości artystycznej. Znakomitą wprost znajomość psychologii wykazał Rewkowski w takich postaciach, jak DR. TAMTEN w „ZADROŚCI I MEDYCYNIE” Choromańskiego czy w ostatniej swej roli jako BRZOZA w przeróbce „CMENTARZY” Hłaski.

I wreszcie KRÓL ALFONS w „KSIĘCIU NIEZŁOMNYM”:

Dotąd brzmia mi w uszach słowa finału tragedii, wypowiedziane z przejmującą mocą przez Zygmunta:

„... Teraz wy, coście w niewoli nosili z księciem Łanachy, z nianczyniami teraz rucy nieście to ciało powoli, niech spocznie...”

Śmierć Zygmunta Rewkowskiego okrywa grubą żałobą aktorstwo polskie i teatr nasz na emigracji.

Niech te słowa będą wyrazem głębokiego żalu nad trumną człowieka teatru, wybitnego aktora i serdecznego przyjaciela, który pracując zdaleka od kraju wiele swego życia i najpiękniejsze myśli poświęcił polskiemu teatrowi na obczyźnie.

Leopold Kielanowski

BILETY, PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
 Tel. FRE 1155
 121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

LISTY DO REDAKCJI

„CO ROBIMY“

Szanowny Panie Redaktorze,
 Do rubryki „Gdzie jesteśmy co robimy“ w miesiącu maju wkradła się pomyłka. Byłbym wdzięczny za jej sprostowanie. Miałem w wojsku stopień starszego sierżanta a u p. Dracha pracowałem dorywczo i przez bardzo krótki czas.

Stanisław Koźmiński
 Piazza Santo Spirito, 26
 Florencja

UWAGI KRYTYCZNE

Szanowny Panie Redaktorze,
 Pozwalam sobie wysunąć kilka uwag krytycznych o dwóch artykułach z Nr. 26/61 „Orla Białego“: 1. p. s. (czy dr Stahl?) w artykule pt. „Ludobójstwo — krwawa droga do sowieckiego podboju“, nawiązując do protokołu rozmów teherańskich, ogłoszonych przez Departament Stanu, omawia obszerne zbrodniczą politykę sowiecką, a zwłaszcza propozycję wymordowania 50 tysięcy oficerów niemieckich w niewoli. Dlaczego jednak p. S. prawie pomija wypowiedzi i postawę Roosevelta? Polityka współpracy z Rosją musi być potępiona, skądkolwiek by nie wychodziła.

2. P. Hinterhoff w artykule „Pakt Atlantycki w poszukiwaniu nowej strategii“ dowodzi, że w czasie ostatniej wojny obrona zawsze była w lepszej sytuacji niż atak i wyciąga stąd dalekosiężne wnioski na dziś. Dziwnie twierdzi, że bo przecież atakujący wybiera miejsce i czas. Pośrednio p. Hinterhoff przytacza argumenty przeciw własnej tezie. Podaje bowiem wypowiedzi niemieckie, świadczące o tym, jak niewystarczającą obroną byłby Wał Zygryda w 1939, gdyby Francuzi i Anglicy zdecydowali się na natarcie. Przykład z własnych wspomnień jest również nieprzekonywujący. Cóż bowiem by się stało, gdyby przy pomocy kilkuset starych dział ofortyfikowano pewien rejon Pomorza? Niemcy mieli zawsze możliwości jego objęcia.

P. Hinterhoff traktuje życzliwie koncepcję ograniczonych zbrojeń, która jest wariantem disengagement. Jest to koncepcja całkowicie nierealna, a w dodatku bardzo niebezpieczna. Osłabienie siły Zachodu w Niemczech musi prowadzić do osłabienia prozachodniego kierunku w Niemczech, co grozi zbliżeniem niemiecko-sowieckim. Ani Zachód ani tym bardziej my Polacy, pamiętający konsekwencje porozumienia Stalin—Ribbentrop, nie możemy tego pragnąć.

Łączę wyrazy szacunku
 Zygmunt Stermiński
 Londyn, 21.7. 61

BRIDŻ

Wysokie podbicie, jest nie tylko wyrażeniem szewskim lecz i bridżowym. Oznacza to, że gracz wysoko podbija atutem, jak najwyżej, aby wyrobić partnerowi lewą atutową. „S“ grał 4 piki:

♠ D 4 3
 ♥ 10 4 3
 ♦ AKW 7 5
 ♣ A 2

♠ A 9 7
 ♥ AKW 9 7 6
 ♦ 8 3
 ♣ 7 3

♠ W 2
 ♥ D 2
 ♦ 10 9 6 4
 ♣ 10 9 8 6 5

♠ K 10 8 6 5
 ♥ 8 5
 ♦ D 2
 ♣ K D W 4

Po zgraniu dwóch górnych kierów „W“ wie, że ani jego partner ani rozgrywający tego koloru nie posiada. Grając dalej waleta nie może się spodziewać, że partner zabije jego własną lewą. Dlatego gra młódką zmuszając partnera do bicia. Jest to równocześnie nakazem by partner zabił największym atutem. posłuszny partner kładąc waleta zmusza rozgrywającego do przebicia królem. Jakkolwiek gra potoczy się dalej „W“ oprócz asa weźmie jeszcze jedną lewą atutową, kładąc tym samym grę.

Kazimierz Schleyen

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Pisząc przed kilku tygodniami o dorobku „Orla“ w dziedzinie recenzji książek i wydawnictw stwierdziłem, że staraliśmy się od lat nie pominąć milczeniem żadnej wartościowej książki. Informowaliśmy o niej czytelnika i dawaliśmy — w miarę możliwości — jej krytyczną ocenę. Ocena mogła się podobać lub nie. Krytyka jest zawsze subiektywna. Niemniej podtrzymuję dalej twierdzenie, że „Orzeł“ zrobił więcej dla poparcia polskiej twórczości pisarskiej i polskiej akcji wydawniczej niż prasa codzienna i niż tygodniki z założenia swego poświęcone zagadnieniom literackim.

Nie uwzględniłem dorobku recenzyjnego „Myśli Polskiej“ — organu Stronnictwa Narodowego. Poświęca on na recenzje książek niemal jedną czwartą swej czterostronicowej objętości. Recenzje te są na wysokim poziomie, co nie znaczy wcale bym się miał z ocenami z tych recenzji zawsze zgadzać. Jest to zrozumiałe, gdyż „Myśl“ reprezentuje określony kierunek polityczny i ideologiczny, któremu daje wyraz także w ocenach twórczości pisarskiej. Zwracam uwagę, że większość omawianych przez „Myśl“ książek to rozprawy polityczne, historyczne i społeczne. Siłą rzeczy więcej znajdujemy omówień prac autorów obcych niż polskich.

Nauka o życiu i nauka życia

Znowu przypuszczono atak na telewizję brytyjską za szkody jakie niektóre programy wyrządzają młodym umysłom. Zarzuty dotyczą w równym stopniu B. C. jak i stacji prywatnych. Coś w tym jest, ale czy na prawdę aż tyle ile się krytykom wydaje?
 Rodzice mają prosty sposób zapobiegania złym wpływom telewizji na umysły ich dzieci. Mogą wyłączyć aparat, względnie kazać pójść spać dziesięcioletniej pociesznie w porze dla jej wieku właściwej. Trudno układać programy telewizyjne tylko i wyłącznie pod kątem wychowawczym dla młodzieży. Oczywiście niektóre z nich są tak głupie, iż człowiekowi dorosłemu wstyd na nie patrzeć, choć nie są przeznaczane dla dzieci lecz właśnie dla dorosłych.

Z drugiej strony jednak „westerny“ pełne Indian i strzelania nie ponoszą odpowiedzialności za wzrost przestępczości wśród młodzieży. Zaspakajają naturalne zainteresowanie wszystkim co niśnie z sobą smak „przygody“. Więcej zastrzeżeń mieć można wobec filmów kryminalnych, gdzie odrobina moralu w zakończeniu nie pomniejsza ogólnego wrażenia, iż bohaterem jest bandyta a nie policjant, a „grzeszność“ dziewczęcia zalotnie kręcącego biodrami i popisującego się zawrotą fryzurą ginie w powodzi bodźców westchnień „żeby tak wszystkie wyglądały w naturze“.

Mniej wszystkiemu jest winna telewizja niż purytańskie dziedzictwo umysłowości anglosaskiej.

Zupełnie źle natomiast wygląda programy „naukowe“ czyli „uświadamiające“. Niczego tu nie można ani dodać ani ująć słowem katolickiego prymasa Anglii: zbyt wiele w telewizji mówi się o „faktach życia“ a zbyt mało o jego celu.

Pobożny obraz Kremla

Sądzę, że film pokazujący ikony w katedrach i cerkwiach na Kremlu, więcej przyniesie szkody młodemu i starszemu

pokoleniu, niż film o „Interpolu“. Skoro są ikony i skoro są cerkwie wolność religijna jest oczywiście nieodłączną cechą „kultury sowieckiej...“ Film tego rodzaju ludziom mądrym nie przyda się a nie a głupich ogłupi do reszty.

I tylko intelektualista z prawdziwego zdarzenia a nie z wytwórni salonowych „postępców“ zrozumie lekką smaczkę powiedzenia, że Anglia swe kontakty kulturalne z Moskwą rozpoczęła za Iwana Groźnego a wzmacniała za Chruszczowa“. Anglicy nie byli by sobą, gdyby nie przeznaczyli odrobiny humoru w ponurą propagandę szerzoną na pohybel sobie samym.

„Trudności techniczne“

Churchill jest wielkim człowiekiem i Anglicy mają prawo być z niego dumni. Hold jaki Churchillowi złożyła telewizja B.B.C. przy pomocy wjątkowo niezdarnej serii obrazków filmowych ze wspomnień Churchilla jest obrazą dla Churchilla i dla milionów widzów.

Były liczne protesty z najrozmaitszych powodów. Pominiecie w „epizodzie 16-tym“ roli Polskich Sił Zbrojnych pod Monte Cassino spowodował protest m. in. koła 12 pułku ułanów podolskich. Jego prezes mjr. Nadratowski otrzymał b. uprzejmą odpowiedź w której czytamy m. in. co następuje:

„...Seria jest oparta na pamiętnikach Winstona Churchilla i została nakreślona głównie na użytek widzów amerykańskich. W 25 minutowym programie trudno jest zmieścić wszystkie aspekty przedstawianego fragmentu lecz jesteśmy przekonani, że American Broadcasting Company nie miała żadnego zamiaru pomniejszać dzielności i bohaterstwa wkładu Polaków w wysiłek wojenny“.

Więc kto jest winien, jeśli winę półgębkiem się przyznaje? Oczywiście nie BBC, lecz American Broadcasting Company, chociaż „nie miała żadnego zamiaru“ itd. itp...

Kto nauczył pić Chruszczowa?

Nie naprosto nazywaliśmy Anglików „strusiami“. Że to niby wkładają głowę w piasek i twierdzą, że ich nie widać. Właściwie wkładają głowę w piasek rękami po to by ich nie było widać lecz po to by sami ich nie widzieli.

Chruszczow wspólnym wysiłkiem prasy, radia, telewizji brytyjskiej został uznany za „nie man“. To „miły człowiek“. Wszystko co się w Sowietach działo paskudnego to wina Stalina. Sam Chruszczow to kiedyś powiedział. I choć dawno o tym sam zapomniał, nie zapomniał mu Anglicki, którzy straciwszy imperium chcą obecnie oprzeć dobrobyt na strąkach a stosunek do rzeczywistości międzynarodowej na pobożnych życzeniach.

Zacytowana przez prasę rzurowa dwóch Angielek jest ilustracją stanu opinii angielskiej w r. 1961. Z rozmowy wynika, że Chruszczow jest nie tylko „nie man“ ale jest „really nice man“. Ma jednak feler. Jaki? Morderstwo 5 milionów Ukraińców? Budapeszt? Zapowiedź zarządy całego świata z Anglią na czele? Nie podobnego, Chruszczow ręką, względnie pił. To zarzut jedyny. Lecz biedny Chruszczow nawet za to nie ponosi odpowiedzialności, gdyż zdaniem dwóch Angielek, w pijaństwie jakimś



Eugeniusz Arct: Kazimierz nad Wisłą

oddaje się lub oddawał się Chruszczowowi widać wpływ amerykański.

Po co?

Pokazano mi list z Poznania. Autorka pisze do kogoś jej bliskiego, który mieszka w Anglii. Cytuję:

„...zapowiadasz też, że lka wręczy mi „cosik“. Cosik to niespodzianka, a niespodzianka to prezent a prezent to patrz załączony wycinek z gazety (zdaje się, że angielskiej). Autor bije nas po twarzy każdym słowem“.

Odrzynam oczy od listu i czytam wycinek z gazety, co prawda nie angielskiej, lecz ukazującej się w Londynie. Poznaje popularną rubrykę tygodniową, która z przyczyn nikomu nieznanych uchodzi za dowcipną: „...B. wielu Polaków ze Szkocji jeździło w zeszłym roku z wizytą do Polski... Wielu jedzie własnymi samochodami. Przeciętnie wizyta w Polsce kosztuje £150 od dorosłej osoby. Największy wydatek stanowią prezenty. Powszechnie stwierdzenie: — Bez fery prezentów nie można się w Polsce pokazać... Najdalsi nawet krewni, dawni przyjaciele, znajomi — wszyscy się ich spodziewają... Fundowanie wszystkim wokoło w Polsce należy również do protokołu. Opinia większości: w Polsce jest bardzo przyjemnie... Na stałe do Polski nikt nie ma zamiaru wracać“.

Wróćmy do listu.
 „Wiem co mi powiesz — że tacy się trafiają. Zgodzę się, lecz dziwię się twierdzeniu, że w Polsce jest przyjemnie“. Jak może być przyjemnie w otoczeniu wyciągniętych szyi krewnych, bliźszych i dalszych znajomych, zagląających do walizki i wyciągających ręce po prezent i oczekujących fundowania. Jedno drugiemu przeczy. W świetle tego wycinka przeraża mnie myśl przyjęcia czegośkolwiek od Ciebie. Proszę Cię więc zaniechaj tego w przyszłości. Bardzo o to proszę...“.

Przykry i bolesny list. Bije z niego głęboka krzywda, wywołana bezmyślną notatką. Wyczekiwanie na pomoc i na prezenty zdarza się na pewno. Zdarzają się wypadki naciągania. Lecz i naciąganie ma swe przyczyny. Dobrze znane. Najważniejszą jest położenie materialne rodzin, bliskich, znajomych i milionów nieznajomych Polaków w Kraju. Wiemy i głosimy, że odpowiedzialności za brak wszystkiego co jest potrzebne do życia ludziom cywilizowanym nie ponoszą ani krewni, ani znajomi i nieznajomi, lecz ponosi system gospodarczy służący obcym celom i który nie dba o potrzeby człowieka.

Przypadek zrzadził, że Józio mieszkający w Edynburgu może sobie kupić pastę do zębów i nowe buty a Józio mieszkający w Bydgoszczy nie może. Role mogły być odwrócone. Skąd więc ten znużono-wielkopański ton pobażania i pogardy w stosunku do „ubogich krewnych“? Skąd prawo obrażania ludzi, którym jest naszym obowiązkiem pomóc w miarę możliwości? Pomóc nawet tym, którzy „naciągają“ i czekają na „fundowanie“?

Po co wypisywać tego rodzaju notatki w gazetach. Chyba po to by udowodnić, że arogancja rozpanoszyła się nie tylko wśród „naciągających“ w Kraju, lecz także wśród dziennikarzy polskich w Anglii.

Sukces polskiego dziennikarza

Artykuł Eugeniusza Hinterhoffa o sowieckim handlu bronią drukowany w

nrze 13/14 (978/9) „Orla“ został przedrukowany w wersji angielskiej w trójjęzycznym miesięczniku Revue Générale Militaire w numerze z maja. Artykuł ten został wymieniony jako jeden z najlepszych w ostatnim półroczu w numerze lipcowym „NATO Letter“. Wydawnictwo to zajmuje się z urzędu sprawami obrony Europy.

Także artykuły Hinterhoffa pt. „Pakt Atlantycki w poszukiwaniu nowej strategii“ drukowany w „Orle“ w nrach 25 i 26 (990, 991) ukazały się w londyńskim „The Tablet“ w dwóch częściach. Przedrukował je w całości monachijski „Deutsche Woche“. Wyciągi ukazały się również z dużymi komplementami pod adresem autora w kilku innych pismach niemieckich, amerykańskich i szwajcarskich. „Deutsche Woche“ stwierdziła przy tym, że kpt. Hinterhoff należy do trójki najlepszych rzeczoznawców spraw wojskowych piszących po angielsku, obok Sir Johna Slessora i Liddell Harta.

Gratulujemy sukcesu naszemu stałemu współpracownikowi.

Arct i Marshall w Galerii Grabowskiego

Wystawy „dwudziałowe“ stały się zdaje się regułą w londyńskiej Galerii Grabowskiego. Po wystawie Piotra Mleczi i Ruth Ward, pokazano nam wystawę dwóch malarzy różnych pod każdym względem: pod względem tradycji artystycznej, szkoły malarzkiej, wieku, tematyki i narodowości.

Dunbar Marshall jest człowiekiem czterdziestoletnim. Anglik urodzony we Włoszech łączy wpływy wielu wielkich abstrakcjonistów z dobrym wyciuciem barwy i kształtu traktowanych zdobniczo. Tematyka pejzażowa z mocnym akcentem symboliki nowoczesnej — jej wyrazem są mieszkarki, maszyny i cement w ujęciach architektonicznych — daje wrażenie polichromii. Dekoratywność bierze chwilami górę nad głębią percepcji.

Widok Kazimierza nad Wisłą pędzla Eugeniusza Arcta jest rzadką już dzisiaj kontynuacją wielkiej szkoły impresjonistów francuskich. Olej pastelowy. Główny akcent na światłach i cieniach. W szeregu płócien tematyka burzy, nocy i zimy daje wrażenie najmocniejsze. Impresja, silna i nie dająca widzowi pola do dyskusji, ułatwia fizyczne niemal wczucie się w malarską prawdziwość gry światła i atmosfery małego miasteczka po ulewnej deszczu.

Lecz w rysunku widać coś więcej, coś sięgającego głębiej niż impresjonizm. Coś jakby cienie Canaletta — dążenie do wierności atmosfery malowanego tła.

Arct jest profesorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i do Galerii Grabowskiego zawędrował w ślad za swymi uczniami. Nie wielu może liczyć na prześcignięcie swego profesora. Arct jest malarzem o spokojnej duszy. Jego poszukiwanie barwy i wyrazu nie jest gorączkowe — ulepsza technikę lecz nie stacza bolesnej walki z obranym tematem. Rozumie wszystko co widzi a w tym co widzi nie szuka niczego poza istotną treścią. Podobny jest do dobrego pisarza, gdyż nim zacznie malować wie co namaluje. Wie też, że ustawiczne wyczekiwanie na natchnienie nie przybliży twórcy do dzieła, które by powstać, potrzebuje przede wszystkim pracy i rozsądnej pewności siebie.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA NR 425/61

Znaczenie wyrazów

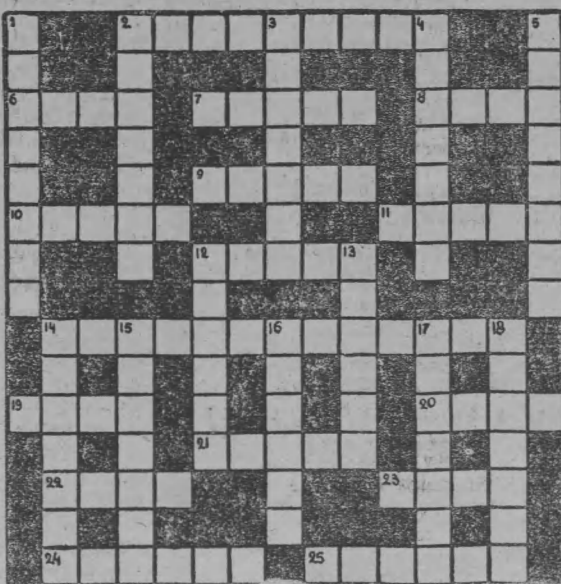
Poziome: 2) nie powoduje bólu głowy?; 6) wulkan; 7) jedna z trzech lub dwie; 8) przeważnie raryzmy; 9) cmentarz wileński; 10) legumina; 11) w niej sęki; 12) w nim nie poznasz, że łysy; 14) rzeka w Polsce (dwa słowa); 19) brak jej rękawów; 21) imię żeńskie; 22) bliżej nieokreślona m. a. r. papieru; 24) zwierzę w Ameryce, dostojnik w Azji; 24) piwnica kościelna; 25) uraz.

Pionowe: 1) gdy zaistnieje, trzeba dolożyć; 2) artysta; 3) miasto między Mińskiem i Smoleńskiem; 4) postać z „Potopu“; 5) znany Dantego; 12) stopniowo upada; 13) dzieło — „gdzie jest opisana cała wyprawa króla nieboszczyka Jana, i wyrta chorągiew wielka Mahometa“ (Mickiewicz); 14) naczynie, chochla; 15) góry w Europie; 16) czułość; 17) tyle na nim hałas, że rż stał się przysłowiowym; 18) górna część ciała miał ludzka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

NR 419/61

Poziome: 2) Żółte Wody, 6) głóg, 7)



świata, 8) Oleś, 9) pasza, 10) mitra, 11) smoła, 12) Horyń, 14) Dama Kameliowa, 19) i 20) polonina, 21) krzew, 22) poły (wspak), 23) próg, 24) azymut, 25) statut.

Pionowe: 1) pógromca, 2) żeglarz, 3) eliksir, 4) Ambroży (wspak), 5) poświata, 12) Hektor, 13) Wieluń (wspak), 14) Deotyma, 15) miodowy, 16) Maczek, 17) Toronto (wspak), 18) abnegat.

Wiadomości społeczne

PARYŻ

SPROSTOWANIE

W ślad za naszymi komunikatami, jakie ukazały się w prasie polskiej we Francji w sprawie ubezpieczeń społecznych dla b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji, a opublikowanymi swego czasu przez Dyrektora biura Archiwum Armii Cudzoziemskich wyjaśniamy, iż służba wojskowa odbyta zarówno w Polsce jak i we Francji, od 1 września 1939 r., do 13 lutego 1946 r. jest zaliczona jako okres pracy i wzięta pod uwagę przy obliczaniu renty starości, kiedy ubiegający się osiągnie wiek od 60—65 lat. W poprzednich komunikatach przez pomyłkę podaliśmy okres służby od I.X. 1939 do I.V. 1946, co też prostujemy.

Ponadto prostujemy, że w tej sprawie należy się zwracać bezpośrednio do BUREAU des ARCHIVES des ARMÉES ÉTRANGÈRES (51 bis, Bd. Latour Maubourg, Paris 7) a nie jak podaliśmy do Dyrektora biura Archiwum Armii Polskiej.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji
15, rue St. Gilles, Paris 3.

WIELKA BRYTANIA

BIRMINGHAM

Działalność Komitetu Tysiąclecia
Zawiany w połowie 1960 roku Komitet Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej ukończył pierwszy rok swej pracy, której celem było rozszerzenie wśród Polaków w Birmingham znajomości przeszłości Polski i wzbudzenie w nich dumy z przynależności do Narodu Polskiego.

Działalność Komitetu, zakreślona na lat sześć, ma być przygotowaniem do roku 1966, w którym to roku zostanie całkowicie ześrodkowana na obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski.

W pierwszym roku pracy Komitetu ogłoszone zostały następujące odczyty: T. Rogowski „Polska to wielka rzecz”, J. Giertych „Grunwald”, T. Felsztyn „Pochodzenie narodu polskiego”, J. Kisielewski „Ziemia gromadzi prochy” i L. Koczy „Pomorze w dziejach narodu polskiego”.

Frekwencja słuchaczy była, jak na Birmingham, wcale znaczna: przeciętnie 50 do 60 osób, niekiedy nawet więcej.

Prace drugiego roku rozpoczną się odczytem gen. M. Kukiela „Od rozbiorów Polski do Księstwa Warszawskiego”.

W dalszym planie prac przewidywane są nie tylko odczyty na temat historii i kultury polskiej, ale również i występy artystyczne, mające zapoznać tak społeczeństwo polskie, jak i angielskie w Birmingham z polską sztuką i kulturą.

EDYNBURG

Tow. Polsko-Szkockie

W Edynburgu odbyło się dziewiętnaste zebranie, organizowane przez „The New Daily” pod hasłem „Back to Greatness”. Na zebranie to zaproszeni również zostali przedstawiciele edynburskiej Polonii.

Głównym mówcą był Brian Goddard, który w wyczerpującej referencji podkreślił konieczność znalezienia sposobu powstrzymania utraty przez W. Brytanię znaczenia gospodarczego i politycznego. Mówca bez żadnych obłonek stwierdził, że W. Brytania przegrywa w sposób gwałtowny współzawodnictwo na rynkach światowych na rzecz Niemiec, Japonii i Rosji. Według twierdzenia prelegenta główną przyczyną takiego stanu rzeczy są strajki przeważnie o podłożu politycznym, kierowane przez obce i W. Brytanię wrogie siły, które podcinają życie gospodarcze kraju.

Po referacji p. Goddard rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której wziął również udział pułkownik J. M. B. Scott, b. przewodniczący Szkocko-Polskiego Towarzystwa. Przemówienie płk. Scott'a wywołało duże zainteresowanie. Wska-

zał on w sposób dobitny, że wszelkie wysiłki skierowane w kierunku odbudowy prestiżu i znaczenia W. Brytanii będą bezowocne, jeżeli nie będzie zrozumienia dla konieczności dotrzymania zobowiązań wobec przyjaznych narodów. Płk. Scott przypomniał zawarty z Polską pakt w sprawie wspólnej obrony w drugiej wojnie światowej, oraz nawiązał do haniebnej Jaity i faktu zdrady Polski przez aliantów i oddanie jej wraz z całą Europą Środkową w niewolę rosyjską.

Wystąpienie płk. Scott'a było wielkim zaskoczeniem i wywołało wielkie, a bardzo przychylnie zainteresowanie. Przemów-

NOWY YORK

MEDAL PADEREWSKIEGO DLA ARCYBISKUPA KRÓLA

Fundacja Paderewskiego w Nowym Jorku, a wraz z nią cała Polonia i wielu Amerykanów, przeżywało dnia 10 lipca uroczysty i radosny dzień, odznaczenia pierwszego arcybiskupa, polskiego pochodzenia w Stanach Zjed. J. E. Jana J. Króla, złotym medalem i dyplomem Fundacji Paderewskiego. Dekoracja odbyła się w katedrze św. Piotra i Pawła w Filadelfii.

Decyzja odznaczenia zapadła na posiedzeniu Dyrekcji Fundacji w dniu 18.5. br. „za zainteresowanie i współpracę w utrzymywaniu pamięci Ignacego J. Paderewskiego, przez przychodzenie z pomocą w działalności stypendyjnej Fundacji dla studentów, młodych naukowców i artystów, a także dla podkreślenia uznania i podziwu dla pięknej pracy Arcybiskupa, nad rozszerzeniem i umacnianiem Wiary i Kościoła”.

PRZEMÓWIENIE PREZESA WITKOWSKIEGO

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem założyciela i prezesa Fundacji Paderewskiego, Edwarda S. Witkowskiego. Przypomniał on najpierw, że Fundacja odznaczyła do tej pory spośród dostojników kościelnych trzech kardynałów (J. E. Emila Legera z Montrealu, J. E. Francis Spellmana z New Yorku i nieżyjącego już dzisiaj J. E. Samuela Stricha z Chicago), a następnie zobowiązał ogólnie zasługi ks. Arcybiskupa Króla i jego poparcie udzielane Fundacji.

Prezes Witkowski powiedział m. in.: „Fundacja Paderewskiego służy celom nauki, wychowania, służy kulturze zagrożonej przez bezbożny komunizm, który walczy z Wiarą i Kościołem.”

Naszym świętym obowiązkiem jest przeciwstawienie się temu niebezpieczeństwu, jest walka, w której bronią się wartości ducha ludzkiego. Zadaniem to staramy się spełniać od lat trzynastu, ułatwiając młodzieży studia w wielu krajach. Zachęca nas do tego przykład i rada tak zasłużonych przywódców duchowych, jak pierwszy arcybiskup Filadelfii, którego rodzina wywodzi się z kraju, gdzie Matka Boska Częstochowska nadal z Jasnej Góry króluje”.

Z kolei wiceprezes Fundacji sędzia Walter J. Bayer odczytał tekst artystycznie wykonanego na pergaminie dyplomu honorowego, po czym nastąpił uroczysty moment dekoracji złotym medalem z podobizną Paderewskiego, przez prezesa Fundacji E. S. Witkowskiego.

ODPOWIEDŹ ARCYBISKUPA KRÓLA

Następnie zabrał głos wzruszony ks. Arcybiskup. Zwracając się do prezesa Witkowskiego, podziękował serdecznie „za to zaszczytne wyróżnienie przez tak zasłużoną Fundację Paderewskiego, którą Pan Prezes założył i od tyłu lat ofiarnie kieruje”. Mówca mówił także o życiu i działalności I. J. Paderewskiego i o owocnej pracy Fundacji jego imienia. Powołując się dalej na Paderewskiego wykazał, jak można zgodnie i lojalnie pracować dla dobra Ameryki i Polski.

GRATULACJE GURERNATORA STANU I MAYORA MIASTA

Pod koniec zabrał głos Mayor Filadelfii Richardson Dilworth, składając odznaczonemu serdeczne gratulacje.

Gubernator stanu Pennsylvania David L. Lawrence, nadesłał obszerną depezę okolicznościową.

Po zakończeniu dekoracji, J. E. ks. arcybiskup Król podejmował uczestników uroczystości obiadem w hotelu Barclay, w czasie którego przemówił w imieniu zebranych ks. prałat Kazimierz F. Ławniczak, konsultor archidiecezji.

W uroczystości, poza już wymienionymi, brali również udział przedstawiciele kurii arcybiskupiej, liczni znani księża—prałaci polskiego pochodzenia z kilku stanów, proboszczowie polskich parafii w Filadelfii i proboszczowie bardziej znanych polskich parafii z okolicy, a także przedstawiciele O. O. Paulinów i S. S. Felicjanek. Licznie była reprezentowana

wienie płk. Scott'a zebrani nagrodzili huczynnymi oklaskami. Po jego przemówieniu Brian Goddard oświadczył, że ruch w którego imieniu występuje, włączy do swego głównego programu sprawę niepodległości Polski i innych narodów Europy Środkowej. Tak więc zebranie zwołane w sprawach ściśle interesujących Brytyjczyków, dzięki wystąpieniu płk. Scott'a stało się piękną i wyraźną manifestacją na rzecz Polski.

Płk. Scott nie po raz pierwszy wystąpił w obronie sprawy polskiej. Nigdy on nie zaniedbuje okazji aby swoim rodakom i całemu światu przypomnieć krzywdę wyrządzoną Polsce w drugiej wojnie światowej. Należy mu się więc wdzięczność wszystkich Polaków. (Sn)

PRZEGLĄD SPORTOWY

NA HISZPAŃSKICH BOISKACH

Można śmiało powiedzieć, że zakończony finałowym spotkaniem o puchar Hiszpanii, piłkarski sezon 1960—1961 był triumfalnym pochodem Realu z Madrytu, od zwycięstwa do zwycięstwa, od sukcesu po nowy, gromadząc bez przerwy nowe i świetne trofea w wystawowej wirtynie lokalów klubowych. Real Madryt miał w tym sezonie tylko trzy potknięcia, ich znaczenie jednak było ogromne.

Drugą charakterystyką zakońzonego sezonu był stały spadek formy doskonałej kiedyś Barcelony, zakończony niestawną przegraną finału Pucharu Europy, z nienajlepszym mistrzem Portugalii, Benfica. Pustkę wywołaną rozbieżnym marszem tych dwu najlepszych zespołów piłkarskich Hiszpanii — wspinaczką po laury Realu i schodzeniem do dna niepowodzeń Barcelony — wypełnił niespodziewanie drugi madrycki zespół — Atletico de Madrid. Wykorzystując potknięcia Barcelony w lidze Atletico szybko się od niej odbił w ligowej tabeli, rozpoczynając morderczy pościg za stale uciekającym Realem. Nie udało się dogonić pięciokrotnych mistrzów Europy, którzy przez siedem miesięcy nie przegrali ani jednego spotkania, lecz Atletico uplasował się pewnie na drugim miejscu tabeli ligowej, zdobywając 8 pkt. przewagi nad zespołem sklasyfikowanym na trzecim miejscu.

Największą jednak zasługą Atletico było wyszukanie na wewnętrznym rynku piłkarskim szeregu młodych i dynamicznych zawodników, ich przygotowanie kondycyjne i techniczne i wolne wstawianie do pierwszej drużyny. Z okazji sensacyjnego transferu barcelońskiego gracza Suarezza do mediolańskiego „Interu”, który zapłacił przeszło 25 milionów pesetów, śmiano się w Madrycie, że cała drużyna Atletico kosztowała klub zapewne mniejszą sumę. Ale też przeciętny wiek drużyny biało-czerwonych — bo takie są kolory Atletico — nie przekracza dziś 23 lat.

Wróćmy jednak do Realu. Jego trzy potknięcia, o których mówiliśmy na wstępie, to po pierwsze, przegranie eliminacji Pucharu Europy z Barceloną. W ten sposób, po raz pierwszy od pięciu lat, Puchar Europy opuścił Hiszpanię. Drugim wydarzeniem, ważnym z racji na jego międzynarodowe znaczenie, była przegrana Realu u siebie z argentyńską drużyną River Plate. Była to pierwsza przegrana Realu u siebie z zagraniczną drużyną od przeszło 15-tu lat. Trzecia klęska spotkała drużynę białych z rąk, a raczej z nóg właśnie Atletico i to w finale Pucharu Hiszpanii. Atletico wygrał pewnie i jak najbardziej zasłużył w stosunku 3:2.

Powtórzyła się do pewnego stopnia historia z roku ubiegłego. I wtedy finalistami Pucharu były obie drużyny madryckie. Przed rokiem Atletico wygrał 3:1, jednak jego zwycięstwo nie było tak przekonywujące jak ostatnio.

W turnieju pucharowym Real Madryt ma wybitnego pecha. Od 1947 roku robi wszystko by zdobyć to trofeum, a jednak przegrywa finały i mistrzem pucharu zostaje nie może. Sam Di Stefano stwierdził w jednym z wywiadów prasowych, że to chyba jego osoba przynosi Realowi takiego pecha, gdyż odkąd Di Stefano przyszedł do Madrytu, jego klub, zdobywając mistrzostwo świata, Europy, ligi i najrozmaitszych turniejów międzynarodowych, nie może w żaden sposób dotychczas do serii tytułów zdobytych, nazwy mistrza Pucharu Hiszpanii.

A już najbardziej drażni i rani dumę tysięcy kibiców Realu fakt, że ich klub przegrywa dwa razy pod rząd z Atletico, swoim najzacieśniej rywalem, bo również z Madrytu, rywalem „o miódzie”.

W tym roku rozgrywki pucharowe nie przyniosły większych niespodzianek. Mistrz ligi, Real Madryt, eliminował łatwo swoich przeciwników. Wicemistrz Atletico, choć z trudem i po dogrywkach, doznał jednak do finału, choć z drużyną tak pokiereszowaną kontuzjami oraz ogromnym wysiłkiem fizycznym i nerwowym (cały czerwiec i lipiec panują tutaj ogromne upały), że do ostatniej chwili trener Atletico nie mógł doliczyć się jędrasem zdrowych i normalnych graczy. Wszystko więc wskazywało, że Real da w finale łatwy koncert swojej gry i lekko przejedzie się po Atletico. Wzbudził litość widok wbiegającej drużyny biało-czerwonych na boisko stadionu Bernabeu, gdzie tradycyjnie odbywają się finały pucharowe: nie było prawie jednego gracza, któryby nie nosił widomych znaków stoczonych uprzednio bólów. Nakolaniki, plastery, bandaże na każdym kroku.

Na gwizdek sędziego sytuacja jednak zmienia się natychmiast. Atletico pokazał co umie, żadnego strachu, żadnych kompleksów, żadnego szacunku dla starszych milionerów Realu. Młodzi chłopcy

Atletica dali niezapomniany pokaz nowoczesnej gry, ich akcje ofensywne i obronne były tak szybkie i precyzyjne, że realowskie asy potracili głowy, byli bezradni, zgubieni, przerażeni rozwojem sytuacji na boisku. Di Stefano raz po raz łapał się ze zdumieniem za głowę, a Puskas nawet nie starał się walczyć z koncertowo grającą obroną Atletico.

Najwyżej piętnaście minut trwała zacięta i równorzędna walka obu drużyn. W tym czasie Real zdobył prowadzenie bramką strzeloną z ogromną przytomnością umysłu przez starego lisa Puskasa. I na tym się skończyło. Bramka Realu dała taką ostrą atakową Atletico, że tylko ogromne szczęście uratowało białych od skandalicznej porażki już w pierwszej połowie gry. Skończyło się na wyrównującej bramce zdobytej przez tego łącznika Peiró niebawym strzałem z odległości przeszło trzydziestu metrów.

W drugiej połowie wydawało się, że graczom Atletico przyprawiono skrzydła, podczas gdy realowcy jakby mieli kule u nóg. Atak biało-czerwonych raz po raz wchodził jak ostry nóż w miękkie i wiotkie podbrzusze realowskiej obrony. Dwa razy w pięciu minutach piłka ugrzęzła w siatce Realu. Przy stosunku 3:1, Atletico pozwolił sobie nawet na niebezpieczną zabawę z Realem, którego jednak nigdy nie można bagatelizować. Niepotrzebny wybieg świetnie zresztą grającemu bramkarza Atletico, pozostawił bramkę bez strzału, co też świetny Di Stefano momentalnie wykorzystał, ustalając wynik spotkania 3:2. Atletico mógł sobie jednak pozwolić na takie prezenty, gdyż panował zupełnie nad sytuacją, mogąc w każdej chwili albo wynik podwyższyć, albo przewagę utrzymać.

Tutejsza prasa sportowa stawia Atletico za wzór wszystkim drużynom, mającym ambicje równania się z Realem. Technika, szybkość i kondycja fizyczna, oto sekret zwycięstwa. I głębokie przekonanie o własnej wartości, co pozwoliło Atletico w zwracać się do Realu „per ty”.

Atletikowcy skończyli mecz zupełnie wyczerpani, a kulejących graczy kibice wnieśli literalnie do szatni. Pokazali jednak co może siła woli i ogromne, sportowe zacięcie.

W przyszłym sezonie dwie drużyny madryckie będą więc reprezentowały Hiszpanię w turniejach europejskich: Real, jako mistrz ligi, grać będzie w Pucharze Europy mistrzów ligi; Atletico — w takim samym turnieju mistrzów pucharu. Madryccy kibice mają więc zapewniony sezon pełen emocji, dyskusji i...poważnych wydatków. Wino, psia krew, stale drożeje...

Kazimierz Tylko

W warszawskim „Słowie Powszechnym” czytamy, iż „od jakiegoś czasu ukazują się różne artykuły, nie tylko w pismach codziennych, ale również w tygodnikach literackich, w których bez ogródek wyraża się dziennikarstwo sportowym... że nie potrafili wychować... publiczności sportowej”. Podobno winą tych dziennikarzy sportowych ma być to, iż kibice rzucają butelki na boisko (jak to było na słynnym meczu piłkarskim Polska—ZSRR) czy też w przeciwnik własnej drużyny itp. W dziale sportowym „Słowa”, popularny felietonista, ukrywający się pod pseudonimem Felusia Nainowego, pisze w związku z tymi zarzutami m. in.:

„Ja myślę, że to wszystko dzieje się przez zazdrość. Jedni zazdroścą im, że oni tak nie potrafili pisać, a inni znów dlatego, że dziennikarze tak często wyjeżdżają za granicę... I, że każde dziecko w Polsce zna lepiej Tomaszewskiego, Zmarzlika, Pyszkowskiego czy Dobrowolskiego od szanujących się „literatów”.

Jak bowiem można mieć pretensję do dziennikarzy sportowych o to, że rozbudzają ambicje narodową, że dbają, żeby nasz sport był jak najsilniejszy. Przecież wiadomo, że sportem interesują się e-rasz wszyscy. Górnicy nie rozpoczną szychty zanim nie przeanalizują jak... a! Pohl w ostatnim meczu i dlatego Szymkowiak puścił drugą czy trzecią bramkę. I, że nawet tak wysokie ciała, jak np. rady narodowe rozpoczynają swoje inauguracyjne posiedzenia od omówienia poziomu piłki nożnej w Łodzi, co s.m. czytalem w ostatnim „Przełędzie Sportowym”. I, że „ojcowie miasta” dopiero po uchwaleniu 200.000 zł na cztery szkółki piłkarskie zajęli się innymi sprawami. No, więc o co pretensje do dziennikarzy sportowych?

Czy ci przeciwnicy dziennikarzy i felib, żeby nasi sprawozdawcy podawali np. po wygranej przez nasz mecz, że niesłusznie wygraliśmy, i, że tylko dlatego jesteśmy tacy silni, że inni są tacy słabi. Przecież wtedy przestaby ludzie kupować gazety tak, jak przestaby nabywać tygodniki literackie. To wszystko przez zazdrość, Panie Redaktorze!”

WOLNE OD OPLAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wysię sprawnie i bez zwłoki
Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

**„GRYF”
POLECA
NOWOŚCI**

Biblioteka „Kultury”
**Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE
POLSKIEJ**
Cena 22/-

JÓZEF ŁOBODOWSKI
DROGA POWROTNA
W oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3,00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury”
**DANUTA MOSTWIN
Ameryko! Ameryko!**
Powieść
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”
**B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII**
Studiów społeczne
Cena 43/6

**MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY**
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
**GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.**



Nagle podskoczył do dźwięku, przysunął do niego ucho i słuchał — pobladł i jakby zadyszany. Po chwili szepnął:
— Zdawało mi się, że ktoś odciągał kurek od pistoletu. Chrystusie, co za życie!
Zapadł w fotel, całkiem sflaczały i jakby chory, i zaczął ocierać pot z twarzy.

ROZDZIAŁ III

OD TEGO czasu prawie stale przebywaliśmy z nim i jego den, albo drugi z nas sypiał w jego kajucie na górnej koi. Mówił, że się czuje bardzo samotny i towarzystwo sprawia mu wielką ulgę, bo może pogadać o swoich kłopotach. Pocilił się bardzo, żeby wykręcić na czym polega jego sekret, ale Tomcio powiedział, że najlepiej udawać brak zainteresowania, to wtedy on sam zaczynał śpiewać w czasie jednej z rozmów; gdybyśmy natomiast zadawali mu pytania, z pewnością stałby się podejrzliwy i zamknął się w swej skorupie. Okazało się, że Tomek miał rację. Nie trudno było zgadnąć, że on sam pragnie mówić o tym czymś, ale zawsze się pietrał, gdy dochodził na samą granicę zwierzeń i zaczynał mówić o czymkolwiek innym. Ale się w końcu wygadał, a mianowicie w następujący sposób. Kiedyś zaczął nas wypytywać — niby to od niechcenia — o pasażerów na pokładzie. Opowiedzieliśmy mu o nich. Ale było mu ciągle mało, uważał, że podaliśmy za mało szczegółów. Powiedział, żebyśmy ich dokładniej opisali. Tomek zrobił to. I w końcu, gdy Tomcio opowiadał o najbardziej chamskiej i obszarpanym, nagle Jake zadrżał, westchnął i powiada:

— O Jezus, to jeden z nich! Tak, z pewnością są na pokładzie, wiedziałem o tym. Miałem lekką nadzieję, że już się odcepiłem, ale naprawdę nie mogłem w to uwierzyć. Wal dalej.

Wkrótce, gdy Tomek opisywał innego parszywego i nieokrzesanego pasażera z pokładu, znowu zaczął drżeć i mówi:

— To on! To drugi. Oby tylko przyszła taka cholernie burzliwa noc i żebym mógł wydostać się na ląd! Bo widzicie, nasadzili na mnie szpicli. Mogą swobodnie wychodzić na górę, pić w barze w przedniej części statku i z pewnością próbują przekupić kogoś — portiera, czyszcibuta i innych. Nawet gdyby udało mi się wysliznąć zupełnie niepostrzeżenie, będą wiedzieli o tym w ciągu najwyższej godziny.

I teraz zaczął kolować, no i wiadomo, po jakimś czasie zaczął śpiewać na dobre. Najpierw gadał o swoich tryumfach i porażkach, a potem, jak przyszedł do ostatniej sprawy, zaczął rąbać już wprost. Powiada:

— To była gra oparta na zaufaniu. Zrobiliśmy skok na sklep jubilerski w St. Louis. Chodziło nam o parę czystej wody brylantów tak wielkich jak orzechy laskowe. Wszyscy zbiegali się tam, żeby je oglądać. Byliśmy aligancko ubrani i wszystko się odbywało w biały dzień. Kazaliśmy przysłać brylanty do nas do hotelu, aby je dobrze obejrzeć niby przed kupnem, no i w czasie oglądania zastąpiliśmy je zręcznymi fałszywymi, już przygotowanymi i te fałszywi, uważając, poszli nazad do sklepu, bośmy orzekli, że te jeich niby to nie są najlepszej wody jak na cenę dwunastu tysięcy dolarów.

— Dwanaście — tysięcy — dolarów! — powiada Tomek. — Myślisz, że naprawdę były aż tyle warte?

— Co do centa.

— I udało się wam związać z nimi?

— Całkiem letko. Myślę, że jeszcze tera jubilery nie wiedzą że są obrabowane. Ale ma się wiedzieć nie byłoby sensu pętać się tam dłużej po St. Louis, więc naradzaliśmy się gdzie się skierować. Jeden chciał tam, a inny w inną stronę, więc losowaliśmy i wyszło Górne Mississipi. Zawinelim więc brylantów w papier, napisaliśmy na papierze nasze nazwiska

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

ka i daliśmy paczkę do przechowania urzędnikowi hotelu i powiedzieliśmy mu, aby nikomu pojedynczemu paczuszki nie wydawał, tylko wszystkim razem. Potem poszliśmy do śródmieścia, ale każdy osobno, bo — ja tak kompiniuję — każdy pewnością miał ten sam pomysł. Nie wiem na siur, ale coś mi się widzi, że tak było.

— Co za pomysł? — zapytał Tom.
— Obrabować innych.

— Co? — żeby sobie wziąć cały łup, zdobyty wspólnym wysiłkiem?

— A pewnie.
Tomcia ogarnęło obrzydzenie i powiedział, że to najplu-gawsza, najpodlejsza rzecz o jakiej zdarzyło mu się słyszeć. Ale Jake Dunlap rzekł, że to nic nadzwyczajnego w ich fa-chu. Powiedział, że jak się siedzi w tym interesie, to każdy musi patrzeć swojego, bo nikt inny o nim nie pomyśli. I potem pojechał dalej. Powiada:

— Bo widzicie, chodziło o to, że nie można było podzielić dwóch brylantów na trzech ludzi. Ba, gdyby były trzy... No, szkoda gadać, trzech nie było. Wałęsałem się po bocz-nych ulicach kompiniując i kompiniując. I powiedziałem so-bie, że zaharapę brylanty przy pierwszej okazji, gdy już będę miał gotowe przebranie, że zwieję od chłopaków, prze-charakteryzuję się i wtedy niech mnie znajdą, jeśli potra-fią. Więc postarałem się o fałszywe bokobrody, okulary i to wsiowe ubranko i spakowałem to wszystko do ręcznej wali-zeczki. A kiedy przechodziłem koło jednego ze sklepów spo-strzegłem przez szybę jednego z moich kumpi. Był to Bud Dixon. Ucieszyłem się możecie mi wierzyć: teraz zobaczę, co będzie kupował. Ukryłem się w cieniu i kapowałem. No i co kupił, jak myślicie?

— Bokobrody? — spytałem.
— Nie.
— Okulary?
— Nie.

— Zamknij się, Huck Finnie, jeśli laska. Przeszkadzasz niemożliwie. I coż on kupił, Jake?

— Nigdy w życiu nie zgadłbyś. Tylko i po prostu śrubok-ręć, malutki śrubokrętek.

— A to ci heca! A na coż on był mu potrzebny?

— Właśnie to samo i ja pomyślałem. To było dziwne. To mnie zupełnie zatkało. Pytałem siebie samego, co zamierza z tym śrubokrętem? No to jak wychodził, całem się i filo-wałem go aż do kramu ze starymi łachami i zobaczyłem jak kupował czerwone koszule flanelowe i jakieś stare szmaty, — właśnie te, co je ma teraz na sobie, jak je mi opisywa-łeś. Potem poszedłem do przystani, ukryłem moje rzeczy na statku idącym w górę rzeki, który my przedtem wybrali i właśnie miałem wrócić do miasta. I tu miałem znowu bajecz-ne szczęście: nakryłem naszego trzeciego kompana jak cho-wał na statku swój zapas łachów. Zabrałiśmy nasze brylanty i zaokrętowaliśmy się razem.

Ale teraz czekała nas mordęga, bo nie mogliśmy się polo-żyć do łóżek. Musieliśmy siedzieć i pilnować jeden drugiego. Marne widoki. Słowo daje, marne widoki, bo była zła krew między nami już od paru tygodni i byliśmy w kupie tylko dla interesu. To w każdym razie niedobrze jak się wie, że są dwa brylanty na trzech chłopów. Najpierw zjedliśmy ko-lację, potem spacerowaliśmy po pokładzie tam i z powrotem

(3) mniej więcej do północy. Potem poszliśmy do mojej kajuty, pierwszej klasy, zamknęliśmy drzwi na klucz, rozwinęliśmy papier i sprawdziliśmy, czy brylanty są tam jeszcze, po czym położyliśmy paczuszkę na dolnej koi na widoku wszystkich. I tak siedzieliśmy i siedzieliśmy i z upływem czasu walka z sen-nością stawała się coraz trudniejsza. W końcu jeden zasnął, mianowicie Bud Dixon. Jak tylko zaczął chrapać leguralnie i już na dobre, z brodą opuszczoną na piersi, Hal Clayton spojrzął znacząco na brylanty, potem na drzwi. Od razu zro-zumiałem. Wyciągnąłem rękę, wziąłem paczuszkę, po czym obaj wstaliśmy i staliśmy zupełnie bez ruchu. Bud ani drgnął. Ostrożnie i wolno przekręciłem klucz w drzwiach wyjściowych, potem ruszyłem klamką w ten sposób i na palcach wyszliśmy bardzo cicho na zewnątrz i równie ostro-żnie zamknęliśmy drzwi.

Nikogo wokół nie było i statek sunął naprzód szybko i rów-no po wielkiej wodzie w zadymionym świetle księżyca. Nie mówiliśmy do siebie ani słowa; poszliśmy wprost na najwyż-szy pokład na rufę i usiedliśmy w samym tyle. Każdy z nas wiedział dlaczego to robimy, choć nie drugiemu nie wyjaś-niał. Bud Dixon obudził się, pożałuje łupu i z miejsca ruszy na nas, bo nie miał stracha przed niczym i przed nikim — ten człowiek nie pietrał się niczego. Przyjdzie, wyrzucimy go za burtę, albo zabijemy w walce. Dostawałem dreszczy, bo nie jestem tak odważny jak inni, ale gdybym okazał, że miętki w kolanach... nie, wiedziałem, że nie mogę nic po sobie pokazać. Trochę wierzyłem, że statek dobieje gdzieś do brzegu i że zdołamy się wymknąć na ląd nie ryzykując tego spotkania. Bałem się Buda Dixona. Ale to była lajba idąca w górny bieg rzeki i nie było szansy na postój.

— No i czas płynął i płynął, a ten diabeł wcale nie nadszedł. Już zaczynało świtać, a jego wciąż nie było. „Pieruna“ — powiadam. „Co myślisz o tym? Czy to nie podejrzane?“ „Człowieku!“ — mówi Hal — „Myślisz, że nas wykiwał? Ot-wórz paczkę!“ Otworzyłem i, do czorta, nic w papierze nie było prócz kilku kawałków cukru! Oto dlaczego mógł sobie tam siedzieć i kimać słodko przez całą noc. Cwanajak? No, ja myślę! Miał już przygotowany drugi papier i podmienił go na naszych oczach.

— Poculiśmy się bardzo mętnie. A trzeba było zaraz uło-żyć jakiś plan. I ułożyliśmy plan. Zwiniemy papier w paczuszkę tak jak była, wślizgniemy się bardzo cicho i ostrożnie, po-łożymy ją na dawnym miejscu i będziemy udawać, że nic nie wiemy o jakiejś sztuczce i nie mamy pojęcia, że śmiał się z nas pozorując chrapanie. Będziemy go stale pilnować i pierw-szego wieczora na lądzie upijemy go, przeskakamy i odzyska-my brylanty. I załatwimy go, jeśli to nie będzie zbyt ryzy-kowne. Jeśli dostaniemy w ręce łup, to będziemy zmuszone go załatwić, bo inaczej będzie nas ściagał i on nas wykończy, szkoda gadać. Ale ja nie miałem wielkiej nadziei. Wiedziałem, że możemy go spoić — na to był zawsze gotów — ale co z te-go? Można by go obszukiwać i rok i nic nie znaleźć...

— Właśnie gdym o tym mówił, nagle aż się zachłysłem i zdanie mi się urwało! Bo przyszła mi do łba jedna myśl i rozświetliła mi mózg, i ucieszyłem się, że aż mnie zatkało! Bo, widzicie, siedziałem wtedy bez butów — zdjąłem je, by stopy wypoczęły — i kiedy brałem w ręce jeden z nich, wzrok mój padł na spód obczasa i to mi odjęło oddech. Pamiętacie o tym zagadkowym małym śrubokręcie?

— Ma się wiedzieć — powiada Tomek, bardzo podniecony.

— No więc jak spojrzalem na ten občas, to nagle, w mgnieniu oka pojąłem, gdzie on schował brylanty! Popatrzcie teraz na ten občas. Widzicie, jest wzmocniony stalową płyt-ką, a płytka jest przykręcona do niego małymi śrubkami. A przecież ten palant nie miał przy sobie żadnych śrubek — tylko na obczasach. A zatem, jeśli potrzebował śrubokręta to — myślałem sobie — już wiem w jakim celu.

(d. c. n.)

Jadwiga Otwinowska
„ICH MŁODE LATA“
Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży
o „Wielkiej Przygodzie“ młodych bojowników
o wolność z okresu walk legionowych
i wojny 1919—1920
Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF
„GRYF“ — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

PROF. DR JÓZEF KOSTRZEWSKI
„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej“
Str. 51 — 7 map
oraz
„Poland East of the Oder-Neisse“
str. 56 i mapy
Z przedmową i nakładem
inż. Zbig. Poray-Lukaczyńskiego
Cena 4/6
„GRYF“ 171 Battersea Church Rd.
London, S.W. 11.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE
Formalności związane ze
sprowadzeniem rodziny z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
i latwo
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old St. James Rd.,
LONDON, S. W. 5.
Tel. 1-1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260.

ZABYTKI NA WILEŃSZCZYŹNIE
Jest na ukończeniu odbudowa zamku Witolda w Trokach. Ta rozległa budowla położona na wyspie ogromnego jeziora, jest imponującym przykładem architektury średniowiecznej. Drugą silną fortecą, zabezpieczającą Wilno od strony wschodniej, był zamek w Krewie, włączony do t. zw. Republiki Białoruskiej. Ruiny mocno ucierpiały podczas obu wojen światowych i jak się zdaje, zamek nie będzie już odbudowany. Odnowiono natomiast pobliski kościół z 16-go wieku który ma być zamieniony na muzeum.
W samym Wilnie ostatnio duże zainteresowanie wywołały wykopaliska blisko Góry Cedymina. Na głębokości półczwartej metra odkopano ulicę z 14. wieku wybrukowaną kamieniami polnymi. Ówczesni robotnicy wykonali pracę tak solidnie, że jeszcze dzisiaj, po upływie prawie 600 lat, ta czterometrowa jezdnia nie wykazuje żadnych wybojów. Odkopano dużo narzędzi, broni, skorup, kości ludzkich i zwierzęcych. Historyków sztuki zainteresowały artystycznie wykonane kafle, na których widnieją portrety króla Zygmunta III Wazy względnie niektórych magnatów ówczesnych Wielkiego Księstwa Litewskiego.
Wykopywane od czasu do czasu zbiory monet, względnie ukryte a strychach starych domów stare książki i dokumenty też świadczą o polskiej przeszłości Wilna. (LWIL).

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
P. t. n. o. m. o. n. i. e. t. w. a.

ORBIS
18, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S. W. 1 - Tel. BEL-2793

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WOLNE od CŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

Czytaj polską książkę

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Ameryka i sprzymierzeńcy montują swój front

KRYZYS w stosunkach sowiecko-zachodnich, wynikły na tle Berlina, coraz rozszerza się, zaostrza i pogłębia. Ze strony tylko dyplomatyczno-propagandowej wymiany not między rządami, konferencji prasowych, artykułów i przemówień, od kad Chruszczow zapowiedział podniesienie budżetu wojskowego i zawieszenie rzekomej demobilizacji sowieckich sił zbrojnych, Stany Zjednoczone przeszły do konkretnych przygotowań wojskowych i politycznych, własnych i całego zachodniego przy-
mierza.

Prez. Kennedy w wielkiej mowie do narodu amerykańskiego i zarazem świata całego z 25 bm. sformułował program tego pogotowia. Zażądał od Kongresu dodatkowych £1.200 milionów na cele obrony, prawa do powiększenia stanu armii lądowej z 875.000 do miliona oraz marynarki o 29.000 i lotnictwa — o 63.000; ponadto podwójnego do potrójnego poboru wojskowego w najbliższych miesiącach. Mówiąc o istocie dziesiętsetego położenia Kennedy oświadczył: „Bezpośrednie zagrożenie ludzi wolnych dotyczy dziś zach. Berlina. Ta wysunięta, izolowana placówka nie stanowi jednak izolowanego problemu. Zagrożenie dotyczy całego świata. Nasz wysiłek musi więc być również światowy i mocny, a nie zaabsorbowany tylko przez zmontowany w jednym miejscu kryzys“.

Według Denys Smith'a, waszyngtońskiego korespondenta *Sunday Telegraph'u* z 23 bm. Londyn nie kwapi się do wojskowych zarządzeń mobilizacyjnych, ponieważ obawia się, że mogą one zaszkodzić rokowaniom o pokojowe załatwienie konfliktu berlińskiego, do których W. Brytania przywiązuje największe nadzieje. Zdaniem Amerykanów natomiast, pogotowie wojskowe winno postępować równoległe do rokowań z Sowietami i nie tylko im nie zaszkodzi, ale wpłynie korzystnie na ich widoki.

O gotowość moralną i jedność koalicji zachodniej

Wskazana przez przytoczone pismo londyńskie różnica między brytyjskim a amerykańskim stanowiskiem w sprawie przygotowań wojskowych jest prawdopodobna. Większość prasy angielskiej kładzie główny nacisk na drogę dyplomatyczną zażegnania kryzysu z Sowietami na tle Berlina i wyraźnie się wystrzega akcentów wojskowych, jakby zapominając o starym przysłowiu rzymskim: si vis pacem para bellum (gdy chcesz pokoju — gotuj się do wojny).

Oprócz pogotowia wojskowego troską prez. Kennedy'ego, jako głowy czołowego mocarstwa świata wolnego, musi być gotowość moralna i jedność narodów zachodnich. Wiadomo, że ich rządy bez oparcia o swoje wolne społeczeństwa, ani polityki w czasie pokojowym, ani tym bardziej wojny prowadzić nie mogą.

Ujawnienie tej gotowości moralnej stało się tym potrzebniejsze, że powstała obawa błędnej oceny nastro-

jów zachodnich (mis-calculation) ze strony Chruszczowa, mogącej doprowadzić — zdaniem Waszyngtonu — do katastrofalnych następstw. Błąd ten miał być polegać na przyjęciu przez Moskwę, że mocarstwa zachodnie nie zareagują zbrojnie na naruszenie ich praw w Berlinie. Takie przypuszczenie wyraził już ambasador sowiecki w Stanach Zj. Mienszkow, który powiedział publicznie, że „ostatecznie naród amerykański nie zechce walczyć o Berlin“.

Wbrew temu, lekceważącemu nastroje amerykańskie, sowieckiemu optymizmowi instytutu badania opinii w Stanach Zj przyniosły rezultaty zupełnie odmienne. Okazało się, że 71% Amerykanów oświadczyło się za ryzykiem wojny dla utrzymania praw Zachodu w Niemczech; 15% — opowiedziało się za „ostrożną stanowczością i możliwym unikaniem wojny“ a zaledwie 14% chce „ustępstwa raczej, niż walki w obronie Berlina“. Wynika ponadto z głosów prasy amerykańskiej świadomość opinii publicznej w Stanach, że chodzi w rzeczywistości nie tylko o Berlin. *New York Times* z 17 bm. w artykule, adresowanym do Anglików pisał: „Musimy przekonać W. Brytanię, że sprawa Berlina nie jest szczegółem ani ariabizgiem, lecz sprawą wolności w ogóle“.

Świadomość ogólnego znaczenia dla stosunków sowiecko-zachodnich sprawy Berlina jest jasna także w polityce oraz opinii francuskiej. Wynika ona nie tylko z oświadczeń prez. De Gaulle'a czy ministra spraw zagranicznych Couve de Mourville, ale z głosów prasy. Trafne ujęcie zagadnienia znajdujemy m.in. w artykule wybitnego pisarza politycznego R. Aron'a na łamach *Le Figaro* z 19 bm. Stwierdza on, że prawa Zachodu w Berlinie „to symbol nie uznawania suwerenności nie tylko Niemiec ale całej wschodniej Europy“. Utrata tych praw w Berlinie została by rozumiana — zdaniem R. Aron'a — jako dowód słabości Zachodu i Sowietów „raz to wygrasz, rozpoczął by natychmiast bitwę o Niemcy Zachodnie. Chruszczow zwrócił by się do Bonn, aby przekonać następcę Adenauera, że przyszłość Niemiec i jedności niemieckiej leży na Wschodzie a nie na Zachodzie. Ci którzy wyobrażają sobie, że poświęcając statut terytorialny Europy, zapewnią by stały pokój, nie rozumieją ani trochę strategii sowieckiej“.

Szczęśliwie, jak okazuje się, Amerykanie sobie tego nie wyobrażają.

Sukcesy, problemy i kłopoty Zachodu

Kryzys w stosunkach z Sowietami przypaść na okres sukcesów, ale i poważnych problemów oraz trudności świata zachodniego. Konsolidacja zachodniej Europy we Wspólnym Rynku, która ostatnio na skutek wysiłków przede wszystkim De Gaulle'a rozszerzyła się także na teren polityczny, wzmacnia odporność narodów wolnych wobec imperium Moskwy i

zwiększa pośrednio szanse uwolnienia również naszej, wschodniej części kontynentu. Wyraźna poprawa między Waszyngtonem a Paryżem od czasu wizyty Kennedy'ego w stolicy Francji usunęła też ważną przeszkodę w dalszym, pomyślnym rozwoju zachodnio-europejskiej solidarności. Przystąpienie Grecji, zgłoszenie się do Wspólnego Rynku Turcji oraz Izraela, to zewnętrzne objawy sukcesu i rosnącego prestiżu.

Dowodem tego samego jest konieczność rozstrzygnięcia w końcu tego problemu przez W. Brytanię, która w najbliższych dniach będzie musiała powziąć decyzję. Poprzedziły ją konsultacje z zamorskimi krajami Wspólnoty Brytyjskiej i poprzedzi jeszcze konferencja z przedstawicielami tzw. Europejskiej Siedemki, czyli państw Strefy Wolnego Handlu, do której Anglia należy. Opinia brytyjska jest, jak dotąd, głęboko i niezależnie od przynależności partyjnej, podzielona w sprawie stosunku do bloku zach. europejskiego i dopiero dwudniowa rozprawa w Izbie Gmin doprowadzić może do wyjaśnienia sytuacji. Decyzja jest dla Londynu tym trudniejsza, że stoi on równocześnie przed palącą koniecznością gospodarczego zaciśnięcia pasa i kanclerz skarbu Selwyn Lloyd zmuszony został przez deficyty bilansu płatniczego do ratowniczych zarządzeń i wniesienia dodatkowego, letniego budżetu, który nakłada na społeczeństwo poważne ciężary. Są one konieczne dla zabezpieczenia funta i przywrócenia ekonomicznej równowagi W. Brytanii.

Sprawa Bizerty

Do najpoważniejszych kłopotów Zachodu wypada zaliczyć niespodziewany wybuch walk o Bizertę, który trudno wytłumaczyć, jeśli się nie weźmie pod uwagę światowego napięcia między Sowietami a Zachodem i narastającego kryzysu berlińskiego. W obliczu tego kryzysu i kiedy Francja zaczęła ściągać swoje dywizje z Afryki na kontynent europejski dla wzmocnienia sił NATO, zapalenie się nowego ogniska konfliktu w pñ. Afryce jest zbyt pożyteczne dla strategii sowieckiej, aby nie podejrzewać że w całej aferze Moskwa macza palce.

Tunis, na którego wybrzeżu znajduje się, obok miasta Bizerty, francuska baza morska i lotnicza, uzyskał od Francji niepodległość w 1956 r. i w dwa lata później już za rządów De Gaulle'a wszystkie wojska francuskie zostały z Tunisu wycofane, za jedynym wyjątkiem bazy koło Bizerty. Prezydent Tunisu Burguiba był najbardziej prozachodnim przywódcą arabskim, poróżnionym z prosowiecko-neutralistycznym Nasserem a pośredniczącym między powstańcami algerskimi i Francją, chociaż zarazem udzielającym algerskiej armii powstańczej gościny na tuniskim terytorium. Ponadto, osobiste stosunki Burguiba-de Gaulle były uważane za dobre, w lutym Prezydent Tunisu był przyjmowany gościnnie przez Prezydenta Francji i orędowną rokowaniom

KRONIKA TYGODNIA

12 lipca

Sąd wojskowy w Paryżu skazał zaocznie na karę śmierci ukrywających się do tej pory generałów Salana, Jouhand'a i Gardy oraz 5 b. pułkowników za udział w puczu algerskim. W razie aresztowania któregoś z oskarżonych odbędzie się na nowo rozprawa sądowa.

W przeprowadzonym w Turcji referendum w sprawie nowej konstytucji 6.374.714 osób wypowiedziało się za nową konstytucją a 3.374.358 przeciwko.

13 lipca

48-letni podporucznik-komandor marynarki zachodnio-niemieckiej, Walter Krenz, skazany został na 10 lat więzienia przymusowej pracy za sprzedawanie tajemnic wojskowych wywiadowi sowieckiemu.

Papież Jan XXIII w nowej encyklice „Mater et magistra Gentium“ wydanej w 70-tą rocznicę sławnej encykliki papieża Leona XIII „Rerum novarum“, przedstawił pogląd Kościoła na współczesne zagadnienie społeczne oraz wezwał świat do udzielenia pomocy narodom ubogim.

14 lipca

W pogłębiającym się coraz bardziej sporze między Włochami i Austrią o południowy Tyrol, rząd włoski przywrócił przymus wiz dla turystów austriackich oraz przygotowuje ustawę o odebraniu obywatelstwa włoskiego ok. 2.000 Tyrolczykom austriackim, którzy jako b. hitlerowcy otrzymali obywatelstwo włoskie w drodze wyjątku. Hitlerowcy ci są podejrzani o prowadzenie akcji terrorystycznej i bombowej w poł. Tyrolu.

15 lipca

Coraz więcej osób ucieka z Niemiec Wschodnich. Z przeciętnej liczby 500 osób dziennie cyfra ta wzrosła obecnie do 1.800.

francusko-algerskim. Jeszcze w przedmiejscu wybuchu w Bizercie obaj panowie wymienili 14 lipca serdeczne depesze z okazji francuskiego święta narodowego.

Burguiba był zwolennikiem stopniowości i ewolucjonizmu w stosunkach z mocarstwami ekskolonialnymi i kierunek ten nazywany był nawet *burguibizmem*. Metoda ta stosowana była pierwotnie także do spraw Bizerty, której załatwienie miało być przedmiotem rokowań i nic nie wróżyło jej nagłej eksplozji, kiedy niespodziewanie po nocie z 7-go w połowie lipca Burguiba wysunął postulat natychmiastowej ewakuacji Bizerty przez wojska francuskie, zarządził ich blokadę i padły ze strony tuniskiej pierwsze strzały.

Jakkolwiek tłumaczyć przyczyny tego zwrotu w polityce Tunisu, chęć sprowokowania ostrego konfliktu z Francją nie może podlegać wątpliwości, ponieważ Burguiba musiał zdawać sobie doskonale sprawę, że Francuzi będą reagowali energicznie i nie tylko na drodze dyplomatycznej. Bizerta, obok Tulonu oraz algerskiego Mers El Kebir, to najpotężniejsza i najlepiej zaopatrzona baza francuska na morzu Śródziemnym, która kosztowała Francję 80 milionów funtów i gdzie prócz portu jest lotnisko i przeciwatomowe schrony dla łodzi podwodnych. W razie konfliktu światowego Bizerta nabierze ogromnego znaczenia dla całego Zachodu.

Walki w Bizercie to chyba najbardziej wymowny dowód zaostrzającego się położenia i przedsmak możliwości, przed którymi świat tego roku stoi.

Z.S.

W przemówieniu wygłoszonym do 20.000 osób w Düsseldorfie, kanclerz Adenauer otworzył oficjalnie kampanię przedwyborczą chrześcijańskich demokratów do Bundestagu. Adenauer raz jeszcze odrzucił jakąkolwiek współpracę z socjalistami.

W rozmowie z ambasadorem brytyjskim Sir Frank Roberts'em w Moskwie Chruszczow oświadczył, iż w razie wojny o Berlin wystarczy 6 bomb atomowych, by wyeliminować W. Brytanię.

16 lipca

Prez. Burgiba ogłosił, iż od środy za-blokwane będą drogi prowadzące do francuskiej bazy morskiej w Tunisie, Bizerty.

17 lipca

Przedstawiciele dyplomatyczni 3 mocarstw zachodnich w Moskwie wręczyli rządowi sowieckiemu noty w sprawie Berlina i Niemiec.

18 lipca

Sejm reżymowy w Warszawie uchwalił ustawę o reformie szkolnictwa w myśl której szkoła polska ma być wyłącznie świecka.

Prez. Kennedy proklamował „Tydzień Narodów Ujarzmionych“ obchodzony w USA od 16 do 22 lipca, co wywołało fałszywe oburzenia wśród państw bloku sowieckiego.

19 lipca

Sejm reżymowy w Warszawie udzielił rządowi pełnomocnictwa do konfiskowania „zaniebanych“ ziemi uprawnej. Ziemia ta przeznaczona będzie na kolchozy, a pod pewnymi warunkami oddana będzie do sprzedaży osobom prywatnym.

20 lipca

Między wojskami francuskimi a tunezyjskimi doszło do poważnych starć w bazie francuskiej Bizerta.

Prez. Kennedy postanowił zwiększyć amerykańskie siły zbrojne o dwie dywizje piechoty i 1 dywizję morską.

21 lipca

Po ciężkich walkach Bizerta opanowana została przez wojska francuskie. Prez. Tunezji Burgiba zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa o pomoc.

Amerykanie wypuścili w przestrzeń rakietę z człowiekiem. Kpt. Wirgil Grisom uniósł się na wysokość 118 mil z szybkością 5.310 mil na godz. i wylądował szczęśliwie 303 mil od miejsca wystartowania.

22 lipca

Zgodnie z apelem Rady Bezpieczeństwa Francja i Tunezja zgodziły się na przerwanie ognia. Podobno Francuzi mają 10 zabitych żołnierzy i ponad 100 rannych a po stronie tunezyjskiej jest około 1.000 zabitych od lotnictwa i artylerii.

23 lipca

Niedaleko wyspy duńskiej Bornholm wskoczyli do morza ze statku polskiego „Mazowsze“ trzej młodzi Polacy. Tylko jeden dopłynął do brzozy, pozostali dwaj utonęli, co wywołało wstrząsające wrażenie wśród pasażerów.

24 lipca

Papież mianował 2 nowych biskupów polskich: ks. kan. Jana Mazura, profesora teologii pastoralnej na uniwersytecie katolickim w Lublinie, który będzie drugim sufraganiem diecezji lubelskiej i ks. dr Edwarda Muszyńskiego z Kielc, który będzie drugim sufraganiem diecezji kieleckiej. Episkopat polski liczy obecnie 1 kardynała, 3 arcybiskupów i 58 biskupów.

SZYBKO I TANIO

„Rietylny“ lotki reklamowe
druk i jedno i wielobrawne
wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BA1 0879

GENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 ltr. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd, 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/ kwartalnie 16/6 rocznie £3,00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie trb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 731520 podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8,00, półr. 15,00, rocznie 28,00, Admin. „Syreny“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edt. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2,00, kwart. 5,50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz (13b) München 45. Gabelstrasse 7/L. — W NORWEGII: Koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post-

Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2,00, kwart. 5,50, półr. 10,00, rocznie 20,00; w PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zielński kwart. 5,50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. — W Szwecji: koron. mies. 3,60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 80/II Stockholm. — WŁOSZECH: Irów: kwart. 700; w Zahorski Associazione Combatt. Po-iacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00; Z. Kietlińska Av Batei 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1,00, rocznie \$3,15. — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2,10 półroczna \$4,00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ w Biał-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ i Zukowski, 6347 Chevre St. Detroit 11 Mich.

GENA OGLASZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1,50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 50 fr. Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.12; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct. London, S.W.10.

Nadesłany rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji Administracji: Gryf 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BA1tersea 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.